OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna
2.50 z odb. w Adm.
2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków Piątek 5 sierpnia 1938 r. Nr. 64 (217)

Armia sowiecka zdobyła Czang-Ku-Feng

Samoloty japońskie nie ruszyły do boju

Padło już 97 zabitych i 247 rannych

TOKIO. W ciągu wtorku oddziały sowieckie obsadziły ponownie wzgórza pod Czang-Ku-Feng na terytorium mandżurskim.

We środę rano walki toczyły się nadal, obie strony otrzymały znaczne posiłki. Samoloty sowieckie dokonały szeregu nalotów.

Dowództwo wojsk japońskich nie wprowadziło dotychczas do akcji samolotów, ograniczając się jedynie do demonstracyjnego lotu eskadry japońskiej wzdłuż granicy sowiecko-mandżurskiej. Samoloty japońskie nie rzucały jednakże bomb.

W kołach wojskowych sądzą, że dowództwo japońskie będzie musiało jednakże uciec się do wojny powietrznej.

Również japońskie siły lądowe i morskie znajdują się w stanie ostrego pogotowia. Jak podkreśla komunikat półurzędowy, jeżeli japońskie siły zbrojne rozpoczną akcję, to niewątpliwie konsekwencje będą poważne.

W kołach poinformowanych twierdzą, że Japończycy rozporządzają w Mandżurii armią, liczącą około pół miliona ludzi. Armia ta składa się z najlepszych jednostek wojskowych i może być w bardzo krótkim czasie przerzucona na granicę sowiecką.

W Mandżurii i Korei są robione przygotowania do ewentualnej kampanii, a w pierwszym rzędzie podjęto zarządzenia obronne przeciwko sowieckim raidom lotniczym.

W miarodajnych kołach japońskich panuje jednak dotychczas przekonanie, że zatarg zostanie zlokalizowany i że uda się uniknąć rozgrywki zbrojnej.

Gabinet japoński obraduje bez przerwy. Poza tym odbywają się specjalne narady poufne pomiędzy premierem ks. Konoye, min. Wojny gen. Itagaki i min. Spraw Zagr. gen. Ugaki.

Dzienniki japońskie podkreślają, że sytuacja jest w dalszym ciągu niezwykle poważna, lecz wskazują zarazem, że dalszy rozwój wypadków — zależy całkowicie od stanowiska rządu sowieckiego.

Dowództwo armii koreańskiej stwierdza poza tym, iż do wtorku godz. 18 straty w walkach, toczących się pod Czang-Ku-Feng, są następujące:

Japończycy — 27 oficerów i żołnierzy zabitych, 67 żołnierzy rannych.

Wojska sowieckie — 250 oficerów i żołnierzy zabitych lub rannych, z czego 70 zabitych żołnierzy sowieckich Japończycy zabrali z pola walki.

Japończycy wzięli do niewoli 11 czołgów. Poza tym 5 czołgów sowieckich zostało w czasie walki przez wojska japońskie poważnie uszkodzonych.

Rząd mandżurski wysłał do Moskwy protest w sprawie ataków sowieckich, przeprowadzonych w dniu 1 sierpnia na Czang Ku Feng.

W nocie swej rząd mandżurski zaznacza, że Z.S.R.R. będzie odpowiedzialny za poważne następstwa, mogące wyniknąć z dalszego podtrzymywania prowokującego stanowiska przez Sowiety.

Nota dodaje, że rząd mandżurski gotów jest do podjęcia pertraktacji, o ile Sowiety zmienią swe stanowisko.

MARSZ. BLUECHER PRZE DO WOJNY

MOSKWA. W tutejszych kołach politycznych twierdzą, że minister Spraw Zagr. Litwinow nalegać ma na pokojowe rozwiązanie zatargu na Dalekim Wschodzie oraz, że zależy mu na uniknięciu wszelkich komplikacji.

Natomiast marszałek Blücher żądać ma energicznej interwencji przeciwko Japonii. W wojskowych kołach Moskwy przeważa opinia, że marsz. Blücher zdoła przeforsować swe stanowisko.

LONDYN NIE WIERZY W WOJNĘ

LONDYN. Prasa angielska traktuje dotychczas zatarg graniczny między Rosją Sowiecką a Japonią z wyraźną obojętnością i bagatelizuje go.

„Manchester Guardian" twierdzi, że fakty, jeżeli szczegółowo rozważyć je, nie przemawiają za tym, aby mógł rozwinąć się poważny kryzys.

Kilkakrotnie już zostało, zdaniem dziennika, dowiedzione, że incydenty wzdłuż granicy pomiędzy Mandżukuo a Sowietami nie muszą koniecznie prowadzić do wojny.

W ciągu ostatnich pięciu lat było kilkaset takich incydentów i żaden z nich do wojny nie doprowadził.

Nie ulega jednak wątpliwości przyznaje „Manchester Guardian", że w obecnym wypadku rozmiar zajścia jest alarmujący, ale i to nie stanowi nic nowego.

Aeroplany, tanki i artyleria użyte były również w poprzednich incydentach i nie dawniej, jak w czerwcu zeszłego roku kanonierka sowiecka została zatopiona na Amurze przez artylerię mandżurską, a incydent ten wywołał tylko dyplomatyczne zacietrzewienie.

PRZYGOTOWANIA WOJENNE ZAHAMOWANE

MOSKWA. Brak dostatecznej sieci kolejowej na Dalekim Wschodzie i zahamowanie jej rozwoju ujemnie odbija się na przygotowaniach wojennych Sowietów i utrudnia ich położenie na Dalekim Wschodzie.

Min. Beck u króla Norwegii

OSLO. 2 sierpnia minister Beck był o godz. 11-ej przyjęty w pałacu królewskim na audiencji przez króla Haakona 7-go, po tym złożył wizytę premierowi Nygaardsvold'owi i ministrowi Spr. Zagr. Kohtowi, którzy następnie rewizytowali ministra w Grand Hotelu.

Następnie odbyło się śniadanie w ścisłym gronie, wydane przez posła R. P. Neumana. Po południu min. Beck zwiedził norweską wystawę krajową. Wieczorem odbył się obiad, wydany na cześć min. Becka przez min. Kohta, podczas którego obaj mężowie stanu wymienili przemówienia.

Po obiedzie odbył się raut, który zgromadził najwybitniejszych przedstawicieli sfer politycznych, dyplomatycznych, gospodarczych, kulturalnych i towarzyskich stolicy Norwegii.

Śniadanie u P. Prezydenta R. P.

dla dostojników włoskich w Lauranie

LAURANA. We wtorek Pan Prezydent R.P. z małżonką podejmował śniadaniem w willi St. Michele w Lauranie prefekta prowincji Fiume, p. Testa z małżonką, oraz przedstawicieli władz miejscowych.

Obecni byli m.in. biskup Fiume Santini, sekretarz partii faszystowskiej de Majner z małżonką, kwestor Fiume Amati i proboszcz Laurany.

W śniadaniu wzięła poza tym udział rodzina Pana Prezydenta i Jego otoczenie. Po południu odbyła się w ogrodach willi herbata dla osób z administracji włoskiej, przydzielonych do dyspozycji Pana Prezydenta na okres Jego pobytu we Włoszech.

Pan Prezydent dziękował gościom za starania, włożone w przygotowanie i uprzyjemnienie Jego odpoczynku w Lauranie.

Nie chcą rokować z Berlinem

póki nie będzie uregulowana sprawa Niemców sudeckich

PARYŻ. Prasa francuska podaje następujące powody rezygnacji kapitana Wiedemanna z jego podróży do Londynu.

Po pierwsze wyjazd kpt. Wiedemanna miał być postanowiony przez samego kanclerza Hitlera bez porozumienia się z Ribbentroppem i podjęcie akcji przez kpt. Wiedemanna miało się spotkać ze sprzeciwem niektórych osobistości niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagr., chcących zapobiec mieszaniu się nowych osób do polityki zagranicznej Rzeszy.

Drugim, ważniejszym powodem miało być, że w czasie ostatniego pobytu w Londynie, kpt. Wiedemanna ministrowie angielscy oświadczyli mu wyraźnie, że podjęcie rokowań niemiecko-angielskich nastąpić może tylko po uregulowaniu pokojowym kwestii Niemców sudeckich.

Krwawe rozruchy w Palestynie

pochłonęły 670 zabitych i rannych w ciągu lipca

JEROZOLIMA. W ciągu lipca, jak obliczają, ofiarą rozruchów w Palestynie padło około 670 zabitych i rannych, w tym 148 zabitych Arabów i 60 Żydów. Arabów w tym czasie zostało rannych 256, Żydów 201.

Stale napływają wiadomości o nowych zajściach. W Jerozolimie został ciężko ranny arabski sierżant policyjny.

Z Haify donoszą o dwóch nowych zamachach bombowych, przy czym ranne zostały 3 osoby.

W Hebronie powstańcy zaatakowali jeden z gmachów rządowych. Po nadejściu policji napastnicy zbiegli.

W wielu innych miejscowościach doszło do strzelaniny. Na linii Lydda — Haifa na skutek sabotażu, wykoleił się pociąg towarowy. Na linii Jaffa — Lydda podłożono petardę pod pociąg towarowy.

W pobliżu Beiruth znaleziono wczoraj zwłoki zastrzelonego Araba. Wieczorem zostało w tym samym miejscu rannych 3-ech Arabów.

We wsi Kafi został zabity jeden Arab skutkiem wybuchu miny ziemnej.

Na szosie Jaffa — Jeruzalem — w czasie strzelaniny raniony został żydowski milicjant.

Bestialska zbrodnia ojca i brata

Ogłuszywszy, spalili umysłowo chorego

Bestialską zbrodnię wykryto w Ubieszynie, pow. Przeworsk.

Oto chłopi ogłuszyli uderzeniem w głowę chorego umysłowo Józefa Grocha, po czym togdzony ojciec ofiary przywiązał szaleńca do drzewa.

Zbrodniarz następnie w towarzystwie drugiego syna naznosił kilkadziesiąt snopów żyta, którymi otoczył ofiarę i podpalił stos. Dopiero nad ranem znalazła policja zwłoki umysłowo chorego. Morderców aresztowano.

Pierwszy patrol beliniacki

wyruszył w pole przed 24 laty

W dniu wczorajszym upłynęło 24 lata od dnia, w którym z rozkazu Komendanta Piłsudskiego wyruszył z Krakowa pierwszy patrol beliniacki w sile 7 ludzi, mający powierzone sobie zadanie rozbicia mobilizacji rosyjskiej w powiecie jędrzejowskim.

Patrol ten w skład którego weszli: Władysław Belina Prażmowski, Janusz Głuchowski, Stanisław Grzmot - Skotnicki, ś.p. Zdzisław Jabłoński, Stanisław Hanka - Kulesza, Ludwik Kmicic-Skrzyński i ś.p. Bończa Karwowski, stał się zaczątkiem późniejszego 1-go pułku ułanów Legionów Polskich.

Uczczenie tej rocznicy odbyło się w ramach wewnętrzno pułkowej uroczystości beliniacko - szwoleżerskiej. Wzięli w niej udział oficerowie i ułani b. pierwszego pułku ułanów Beliny i cały pułk szwoleżerów, będący spadkobiercą beliniackich tradycyj wojennych.

Z szybkością 120 klm na godzinę

wpadł samochód na dwóch przechodniów

Pościg za mordercą — szoferem trwał długi czas

Straszliwy wypadek samochodowy, zakończony śmiercią dwóch mężczyzn, wydarzył się w nocy z wtorku na środę na ulicy Pułaskiej w Warszawie.

Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o tragicznym wydarzeniu sprawozdawca nasz udał się na miejsce, gdzie udało mu się dokładnie ustalić przebieg katastrofy. Naoczny świadek jej, pracownik Dyrekcji Tramwajów i Autobusów Miejskich szczegółowo opowiada nam o mrożącym krew w żyłach wypadku.

— Przechodziłem akurat ulicą Pułaską, wracając po pracy do domu. Była może jakaś pierwsza minut czterdzieści pięć. Gdy znalazłem się mniej więcej koło ulicy Szustra, posłyszałem warkot silnika samochodowego. Ulica była prawie zupełnie pusta, jak to zwykle późno w nocy i wóz pędził z szaloną wprost szybkością.

Dalszy bieg akcji potoczył się błyskawicznie. Z ulicy Wiktorskiej wyszli na skrzyżowaniu w zupełnie przepisowym miejscu jacyś dwaj ludzie. **Samochód wpadł na nich jak piorun. Po prostu zamarłem na miejscu. Wóz uderzył ich obu ze straszliwą siłą, przejechał po nich i zdawało mi się, iż wpadnie na chodnik i roztrzaska się na stojącej na brzegu latarni.**

Kierowca, jakimś dziwnym cudem, zdołał jednak opanować maszynę. **A pędziła ona w tempie, bo ja wiem, ale chyba ze 120 kilometrów na godzinę.**

Zdawało mi się, iż mężczyźni w ostatniej chwili przed zderzeniem z samochodem usiłowali się ratować. Jeden z nich rzucił się na drugą stronę, drugi zaś rozpaczliwie chciał cofnąć się z powrotem. **Wóz uderzył ich prawie równocześnie. Miałem wrażenie, że jakaś potworna siła wyrzuciła obu nieszczęśliwych w górę. Przekoziołkowali oni w powietrzu, po czym runęli na bruk. Był to tak straszliwy widok, że po prostu skamieniałem.**

Całe szczęście, iż akurat przejeżdżał na motocyklu jakiś młody człowiek. Nie wahając się ani przez moment, motocyklista zawrócił i dodawszy gazu rzucił się w pościg za zbrodniarzem-kierowcą.

Dalszy bieg akcji był następujący. Wkrótce po tym, przyłączył się do pościgu wywiadowca policji, zaalarmowany przez motocyklistę. Wsiadł on do przejeżdżającej taksówki, po czym we dwóch z motocyklistą ścigali **umykającego z szaloną szybkością szofera - mordercę.**

Widząc pogoń, kierowca skręcił, nie zmniejszając ani na chwilę szybkości, w ulicę Bachmacką, która przebiega przez tereny dawnych fortów Mokotowa. **Gwałtowny skręt spowodował, iż samochód zatoczył się, po czym wpadł na chodnik, przejechał po nim kilkaście metrów i uderzył w metalową siatkę, otaczającą ogród jednej z stojących przy ulicy will. Wóz rozdarł siatkę i zatrzymał się.** W tym momencie dopadli do niego prawie równocześnie motocyklista i jadący w taksówce wywiadowca.

Zbrodniczego kierowcę, który był pijany, wraz z samochodem odstawiono do komisariatu, gdzie przystąpiono do badania i ustalenia przyczyny krwawego wypadku.

Jak się okazało, kierowca nazywa się Zygmunt Ciesielski (Koszykowa 5) i zatrudniony jest u adwokata, Jakuba Warszawskiego, zamieszkałego w Warszawie przy ul. Senatorskiej 24.

Korzystając z tego, iż chlebodawca jego znajduje się wraz z małżonką na urlopie w jednej z podwarszawskich miejscowości, Ciesielski postanowił zabawić się trochę. W tym celu zaprosił jedną ze swych przyjaciółek, udał się z nią do restauracji i po tym na spacer samochodem adwokata. Twierdzi on, iż miał zamiar sprawdzić jak działają reflektory i w tym celu wyjechał za miasto.

Z jakich przyczyn jechał on z tak szaloną szybkością już w obrębie miasta — nie umie wytłumaczyć.

W czasie, gdy wywiadowca wraz z motocyklistą ścigali umykającego zbrodniarza, zaalarmowano Pogotowie Ratunkowe, które przybyło na miejsce wypadku.

Lekarz po zbadaniu nieszczęsnych ofiar orzekł, iż nic już nie jest w stanie im pomóc. **Obaj mężczyźni ponieśli mierć na miejscu, wskutek roztrzaskania czaszek o bruk ulicy. Niezależnie od tego doznali oni połamania nóg i rąk.**

W trakcie badania samochodu Ciesielskiego okazało się, **iż siłą uderzenia oderwany został zupełnie zderzak oraz tablica rejestracyjna.**

Po dokonaniu przez lekarza oględzin, zwłoki nieszczęsnych ofiar przewieziono karetką do prosektorium. Policja stara się obecnie ustalić nazwiska tragicznie zmarłych.

Wokół leżących ciał i po zabraniu już ich przez karetkę, gromadziły się na miejscu straszliwego wypadku olbrzymie tłumy przechodniów, komentując ze zgrozą przebieg krwawego zajścia.

Osadzonemu w areszcie kierowcy grozi surowa odpowiedzialność za spowodowanie śmierci dwóch ludzi. **(r.)**



Staraniem L. O. P. P. przy poparciu i współpracy władz urzędowych, wybudowany został na szczycie Pop Iwana (ponad 2.000 nad poziom morza) wspaniały gmach obserwatorium meteorologiczno - astronomicznego. Zdjęcie nasze przedstawia widok ogólny obserwatorium.

Dramatyczną walkę

stoczył z tonącą ratujący chłopiec

W Koziegłowach pod Poznaniem Warta pochłonęła trzy życia ludzkie.

Około 10 wieczorem 8 osób służby folwarcznej majętności dr. Turka udało się nad Wartę. Jeden z kąpiących się, włódarz 32-letni Ignacy Jarczyński, uczył pływać 16-letnią Łucję Zimną. W pewnej chwili Jarczyński na trafił na głębię i zaczął tonąć, pociągając za sobą Zimną. Tonący, którzy z trudem utrzymywali się na powierzchni zaczęli wzywać pomocy.

Wówczas na pomoc tonącym rzucili się brat Jarczyńskiego 18-letni Adam, oraz syn właściciela majątku, 14-letni Michał Turek. Turek podpłynął do Zimnej, chcąc ją dociągnąć do brzegu. Dziewczyna jednak kurczowo chwyciła chłopca za szyję, krępując jego ruchy. Chłopiec widząc, że grozi mu niebezpieczeństwo, wyrwał się z kurczowych chwytów i ostatkiem sił dopłynął do brzegu, gdzie zemdlał.

Adam Jarczyński, który usiłował również ratować Zimną wpadł w głębię i poszedł na dno. Po chwili znikli pod wodą również Zimna i Jarczyński.

Na miejsce tragicznego wypadku przybyła zaalarmowana straż ogniowa, która przy świetle reflektorów poszukiwała za pomocą bosaków zwłok topielców. Dopiero około godziny 2 w nocy natrafiono na zwłoki i wyłowiono je.

Młodociani bandyci

obrabowali samotną kobietę

Na przechodzącą ul. Warszawickiego w Warszawie, Eugenię Okniską, zam. przy ul. Brackiej nr. 3, napadło dwóch opryszków. Jeden obezwładnił Okniską, drugi zaś wyrwał jej torebkę. Po rabunku rabusie zbiegli.

Powiadomione władze wszczęły dochodzenie i aresztowały sprawców napadu, którymi okazali się 19-letni Władysław Majewski, zam. przy ul. Szczęśliwickiej nr. 62, i 19-letni Marian Frej, zam. przy ul. Szczęśliwickiej nr. 70.

Tragiczna śmierć dziecka

Spadło ze statku i utonęło

W Gdańsku wydarzył się smutny wypadek. Kilkoro dzieci udało się na zakotwiczony na Motławie parowiec szwedzki „Soenske“, celem zbierania znaczków pocztowych.

W chwili kiedy dzieci opuszczały statek znajdująca się wśród nich 12-letnia uczennica Ewa Raszeja wpadła z pomostu do wody. Rzucono się na ratunek, dziewczynka jednak utonęła.

Zwłoki wydobyto.

Nietrzeźwy kierowca

spowodował zderzenie z autobusem

Około godz. 6-ej rano na rogu ul. Wierzbowej i Trębackiej w Warszawie wydarzył się karambol samochodowy.

Z dancingu „F. F.“ przy ul. Alberta wracał po spędzonej tam nocy własnym samochodem kupiec z Katowic, będący w stanie nietrzeźwym. Gdy wyjeżdżał z ul. Fredry i przecinając Wierzbową chciał wjechać w Trębacką na ul. Wierzbowej spotkał na swej drodze autobus emigracyjny, jadący w kierunku Pl. Marsz. Piłsudskiego. Chcąc wyminąć autobus skręcił na chodnik i wskutek nagłego przyhamowania wóz zarzucił na oślizgłej, świeżo polanej jezdni i wpadł w wystawę sklepu firmy „Dekora“ na rogu ul. Wierzbowej i Trębackiej.

Między samochodem i autobusem w chwili wypadku znalazł się rowerzysta, Stanisław Borkowski, robotnik, zamieszkały we wsi Wolice, gm. Wilanów, który został dotkliwie poturbowany. Samochód prywatny uległ uszkodzeniu, szyba wystawowa wartości około 2.000 zł. została wybita, autobus zaś został lekko uszkodzony. rannemu Borkowskiemu udzielił pomocy lekarz Pogotowia Ratunkowego.

Policja spisała protokół i wszczęła dochodzenie.

Spłonął samochód

W Inowrocławiu spłonęło częściowo auto ciężarowe własność Browarów Grodziskich, naładowane butelkami z piwem. Płomienie zniszczyły motor samochodu, część karoserii i część piwa, część butelek bowiem zdołano uratować.

Przyczyna wybuchu pożaru nieznana.

Pola pod wodą

Nad północno - zachodnią częścią powiatu chojnickiego, okolicami Wiela i Karsina przeciągnęła straszna burza połączona z oberwaniem chmury.

Olbrzymie masy deszczu zamieniły pola uprawne na wielkie jeziora.

Wypadek „jeźdźca śmierci“

W t. zw. wesołym miasteczku w Pabianicach pod Łodzią uległ ciężkiemu wypadkowi „jeździec śmierci“ — Gelner Zygfryd, mieszkaniec Katowic.

Podczas jazdy po „ścianie śmierci“ Gelner spadł z motocykla, doznając bardzo poważnych obrażeń.

Po upadku miasta Kiu-Kiang

Chińczycy zajęli pozycje w górzystej okolicy

HANKOU. Komunikat sztabu chińskiego donosi, że walki trwają na południowym brzegu Jang-Tse, na zachód od Kiu-Kiang, oraz na półn. brzegu w prowincji Anhwei.

Na północy walki toczą się z niezwykłą siłą w rejonie m. Tai hu. Chińczycy stawiają nacierającym Japończykom energiczny opór, zadając im znaczne straty. Innym ośrodkiem walk jest na tym odcinku rejon m. Susun. Kolumny wojsk japońskich z Ankingu zostały skierowane właśnie do tego rejonu.

Na południu, po upadku Kiu-Kiang, Chińczycy zajęli wzmocnione pozycje w górzystej miejscowości na zachód od miasta. Japończycy wciąż wprowadzają do walk nowe posiłki tak, że natężenie bitwy coraz wzrasta.

Masowa emigracja Żydów

z terytorium Rzeszy Niemieckiej

BERLIN. Jeszcze w b. r. zapowiadają emigrację dalszych 100.000 Żydów z terytorium Rzeszy.

Międzynarodowe organizacje żydowskie starają się podobno uzyskać pozwolenie na emigrację Żydów przebywających w obozach koncentracyjnych. Żydzi ci zwalniani są z obozów dopiero po przedstawieniu biletu okrętowego i papierów emigracyjnych.

Z 800.000 Żydów mieszkających w Niemczech wyemigrowało od chwili przewrotu narodowo - socjalistycznego do chwili obecnej około 250.000 osób.

Zdziczenie młodzieży

Walka na noże i bagnety

Mieszkańcy Miechowa i okolic są oburzeni niesłychanym wybrykiem miejscowej młodzieży.

Na jednym z weseł w Strzeżowie pod Miechowem miejscowa młodzież poturbowała grupę młodzieży z peryferii Miechowa.

Nazajutrz grupa młodych ze Strzeżowa w liczbie około 15 osób przybyła na sumę do kościoła miechowskiego, uzbrojona w noże, sztylety, bagnety, młotki, kamienie i siekiery.

W chwili gdy młodzi ze Strzeżowa wychodzili z kościoła prawie w przedsionku zostali napadnięci przez większą grupę młodzieży miechowskiej. Napadnięci schronili się z powrotem do kościoła, napastnicy zaś na widok zbliżającej się policji zbie-

Gradem kul zasypała męża

Wstrząsający dramat małżeński rozegrał się w Częstochowie

Przedwczoraj w Częstochowie, rozegrała się krwawa tragedia małżeńska. Maria Jungowa, zamordowała swego męża 33-letniego Mieczysława, właściciela popularnej w Częstochowie cukierni „Roma".

Szczegóły tego dramatu są na stępujące:

Około godz. 10-ej wieczorem Jung wraz ze swą 27-letnią żoną, Marią powrócił z cukierni do mieszkania. Około północy rozległo się siedem strzałów rewolwerowych, a po chwili wybiegła z mieszkania cała we krwi Maria Jungowa, krzycząc „bandyci" i zemdlała na ulicy.

Do mieszkania Jungów wbiegli sąsiedzi, przed którymi roztoczył się mrożący krew w żyłach widok, ujrzeli Junga leżące go w kałuży krwi.

Oboje małżonków przewiezio no do szpitala. U Jungowej stwierdzono bowiem silny wstrząs nerwowy, u Junga zaś kilka poważnych ran.

Ranny do chwili zgonu zachował przytomność i na pytanie kto strzelał do niego, Jung nie chcąc zasypywać żony odparł, że napadł na niego mężczyzna w płaskim kapeluszu. Również i Jungowa, która odzyskała przytomność dopiero około południa, oświadczyła, że mąż jej padł ofiarą napadu bandyckiego. Ale wkrótce załamała się i zalewając się łzami opowiedziała przebieg tragicznych wypadków.

Gdy krytycznej nocy mąż zasnął, Jungowa zdenerwowana złym pożyciem małżeńskim, wstała z łóżka, nałożyła płaszcz i kapelusz męża, dobyła rewolweru i zbliżyła się do łóżka Junga.

Jungowa stwierdziła, że prawdopodobnie nie strzeliłaby do męża, ponieważ zabrakło jej na gle odwagi. Ale gdy mąż otworzył oczy i zapytał ją co robi, straciła panowanie nad sobą. Nagle przypomniała sobie o wszystkich krzywdach, jakie wyrządził jej i strzeliła do męża.

(Dokończenie obok).



Gdy ranny zawołał: Maria co robisz? Co będzie z dziećmi?", Jungowa oprzytomniała, zapragnęła ratować męża i pobiegła na dół, aby wezwać pomocy.

Wesoły Kącik

O grzeczności

Są różne odmiany i stopnie grzeczności.

Widziałem naprzykład jak pewna dama wychodziła z cukierni. Portier niósł za nią niewielką paczuszkę czekoladek, może ćwierć kilo, a może mniej. Dama odwróciła się i oświadczyła łaskawie:

— O, nie trzeba mi tego odnosić do domu. Mam tu swoje auto, więc mogę zabrać sama.

To się nazywa grzeczność wielkopańska.

Innym razem widziałem, jak dyrektor wielkiego biura usiadł przez omyłkę na meloniku pod władnego mu skromnego urzędnika.

Urzędnik aż się zaczerwienił ze wzruszenia.

— Ba... bardzo pana dyrektora przepraszam, że... że mój kapelusz taki twardy... że... żebym wiedział, że... że mnie spotka taki zaszczyt, to... to bym włożył bardziej miękki.

To jest grzeczność służalcza.

Grzeczność jest piękną cechą charakteru. Ale przesadna grzeczność jest gorsza od grubiaństwa. Stanowczo lepiej zyskać opinię grubianina niż naprzykład:

Na pytanie: „Chcesz pan dostać w mordę?" odpowiedzieć „Niech się szanowny pan nie fatyguje, sam się uderzę".

Albo, biorąc rycynę w obecności gościa, zaproponować mu:

— Może pan również pozwoli szklaneczkę.

Przesadną grzecznością będzie również:

Powiedzieć garbatej pannie: „Ach, pani ma doprawdy czarujący garbek".

Albo damie, która czyści sobie zęby wykałaczką zaproponować:

— Pozwoli się pani wyręczyć?

Człowiek przesadnie grzeczny, gdy mu komornik zabierze meble, odprowadza go do drzwi i mówi:

— Prosimy częściej.

Taki człowiek zawsze myśli przede wszystkim o zachowaniu form towarzyskich. I dlatego na wspomnienie śmierci dostaje dreszczy.

— To okropne — mówi — kiedy umrę, będę leżał wygodnie na katafalku, a kobiety obok mnie będą stały. I nie będę mógł im nawet ustąpić miejsca.

Napoleon Sądek.

Sowiety śpieszą z pomocą Chinom

Kulisy zatargu na granicy mandżursko-sowieckiej

TOKIO. Cała prasa japońska poświęca długie szpalty wydarzeniom na granicy sowiecko-mandżurskiej.

Jeden z najbardziej poczytnych dzienników tokijskich „Ni szi - Niszi Szimbun" zamieszcza artykuł wstępny, w którym podkreśla, że trudno zrozumieć istotne zamiary rządu sowieckiego, który, jak gdyby dążył celowo do wywołania poważnego kryzysu, pozostawiając bez odpowiedzi protesty japońskie, w związku z nieprawnym zajęciem Czang-Ku-Feng.

Sowiety unikają pertraktacji dyplomatycznych z Japonią celem załatwienia polubownego incydentu granicznego.

Pismo wyraża zdanie, że rząd sowiecki stara się odwrócić uwagę swej opinii publicznej od sytuacji wewnętrznej. Jednakże dywersja ta może mieć nieobliczalne następstwa. Jest również rzeczą możliwą, że Sowiety starają się pomóc rządowi Czang-Kai-Szeka i dążą do zahamowania ofensywy na Hankou.

Rząd japoński stara się załatwić incydent graniczny w drodze rokowań dyplomatycznych, jakkolwiek wszczęte poprzednio pertraktacje utknęły z winy Sowietów na martwym punkcie.

Rząd japoński jest ożywiony chęcia załatwienia raz na zawsze wszelkich sporów granicznych i utrzymania pokoju na Dalekim Wschodzie. Poza tym głównym celem polityki japońskiej jest osiągnięcie zwycięstwa w Chinach.

TOKIO. Sztab armii koreańskiej ogłosił o godz. 11-ej w środę (według czasu lokalnego) komunikat o przebiegu wypadków na granicy mandżurskiej w ciągu ostatniej doby.

W ubiegły wtorek 4 bataliony piechoty sowieckiej, wspomagane przez 19 dział i 30 czołgów zaatakowały o godz. 15-ej miejscowość Szatsaoping na obszarze Mandżurii.

Oddziały sowieckie zbliżyły się na 200 mtr. do stanowisk japońskich, jednakże gwałtowny ogień ze strony japońskiej zmusił wojska sowieckie do wycofania się na odległość 400 mtr.

O godz. 20-ej we wtorek wojska sowieckie ponownie zaatakowały stanowiska japońskie, lecz zostały odparte. Straty sowieckie są bardzo duże. Wojska japońskie w doskonałym stanie moralnym zwycięsko utrzymały w swych rękach pozycje.

Artyleria sowiecka — stwierdza dalej komunikat — zajęła teren, położony na obszarze Mandżurii, w pobliżu Majaoszan (około 10 klm. na północ — wschód od Kozo w Korei). Z tego stanowiska działa sowieckie bombardują Kozo przez rzekę Tiumen.

Po stronie japońskiej i koreańskiej nie zarejestrowano żadnych szkód, jednakże mieszkańcy Kozo zostali ewakuowani.

Samoloty sowieckie krążyły dość nisko nad Kozo w ubiegły poniedziałek i poniosły ciężkie straty od artylerii przeciwlotniczej.

Na Kozo zrzucone zostały bomby z wysokości 2.000 mtr. Procent trafienia bardzo mały.

We wtorek 19 samolotów sowieckich ponownie atakowało Kozo, zrzucając dużą ilość bomb. Procent trafienia również niski.

Jedna z bomb wpadła do ogrodu, położonego przy barakach wojskowych, druga trafiła w prywatny dom Koreańczyka.



GIEŁDA

Na giełdzie tendencja mocniejsza.
Bank Polski płaci:

WALUTY:

Dolar 5.28, Fr. franc. 14.61, Fr. szw. 121.20, Gulden gd. 99.75, Funt ang. 25.96, M. niem. srebrna 95.

DEWIZY:

Belgia 89.90, Holandia 291.25, Londyn 26.05, N. Jork - kabel 5.31, Paryż 14.67, Praga 18.34, Sztokholm 134.30, Szwajcaria 121.70.

PAPIERY WARTOŚCIOWE:

Dolarówka 43, 3 pr. inwest. I em. 83, II em. 82, 4 pr. konsolid. 67.50, 4 i pół pr. poż. wewn. 67.25, Konwers. 70, 4 i pół pr. LZZ 65.50, 5 pr. LZW 1933 r. 73.50.

AKCJE:

B. Polski 125, Warsz. Węgiel 33, Modrzejów 15.25, Ostrowiec, 63, Starachowice 39.25, Żyrardów 37.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
CZWARTEK, DN. 4 SIERPNIA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Koncert poranny. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 „Moje wakacje" — powieść dla dzieci. 15.30 Muzyka lekka (płyty). 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 „Wisła do polskiego morza". 16.45 Sztuka odpoczywania — pogadanka. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Przegląd wydawnictw. 18.10 „Król Lear" — uwertura. 18.25 Teatr Wyobraźni: „Tajfun" — słuchowisko. 18.55 — 19.00 Przerwa. 19.00 Lekka muzyka organowa. 19.30 Pogadanka aktualna. 19.40 „Echa przeszłości" — koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Wieczorem" — koncert muzyki lekkiej. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka kameralna. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 — 23.15 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Trzej wirtuozi. 14.00 Parę informacyj. 14.05 Program na jutro 14.10 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.10 Wiadomości sportowe. 15.15 Kwartet. 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.00 „Jak spędzić święto?". 17.10 Pogadanka społeczna. 17.15 Muzyka kameralna. 17.55 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Konstanty Ildefons Gałczyński — kwadrans poetycki. 22.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 23.10 — 23.35 Muzyka symfoniczna.

Walki o Czang-Ku-Feng

w oświetleniu agencji sowieckiej

MOSKWA. Sowiecka agencja Tass ogłasza następujący opis starcia na granicy mandżurskiej we wtorek dnia 2 sierpnia:

2 sierpnia o świcie wojska japońskie podjęły na nowo natarcie na wzgórze Zaoziernaja (Czang - Ku - Feng), położone na terytorium sowieckim.

Walka w okolicach wzgórza trwała przez cały dzień. Ze strony sowieckiej; podjęto bombardowanie z samolotów oraz ostrzeliwanie z artylerii, aby przeszkodzić wojskom japońskim wejście na terytorium sowieckie.

Japończycy ponieśli duże straty. Wiadomości, rozpowszechniane przez źródła japońskie, jakoby samoloty sowieckie urządzały naloty na terytorium Mandżurii i bombardowały miejscowości w Mandżurii nie są prawdziwe.

Należy podkreślić, że od początku ostatniego zajścia rząd sowiecki wyraźnie stwierdził, że będzie dążył tylko do obrony obszaru, który należy niewątpliwie do Związku Sowieckiego.

Siły lądowe i powietrzne armii sowieckiej przestrzegają bardzo ściśle tej dyrektywy i przez cały czas akcja tych wojsk toczy się wyłącznie w granicach obszaru sowieckiego.

Komunikat agencji Tass w dalszym ciągu zarzuca stronie japońskiej rozpowszechnianie nie ścisłych wiadomości o przebiegu zajść na granicy sowiecko-mandżurskiej i oskarża niektórych dyplomatów japońskich o działanie w kierunku komplikacji położenia.

W tych warunkach — brzmi doniesienie Tassa — prowadzenie dalej wrogich działań może ciągnąć za sobą niezwykle poważne następstwa.

Niesamowita ucieczka więźnia

który był ranny i w kaftanie bezpieczeństwa

PARYŻ. Prasa paryska donosi z Evreux, że z tamtejszego szpitala dla chorych umysłowo zbiegł niebezpieczny bandyta, Kusowiński.

Kusowiński został aresztowany dwa miesiące temu w czasie dramatycznego pościgu, w ciągu którego strzelał do usiłujących go aresztować i zraniony przez nich sam strzelił sobie w głowę.

Umieszczony w szpitalu w Evreux zdołał stamdąd zbiec po raz pierwszy w dn. 18 czerwca. Schwytany po dwóch dniach zaczął zdradzać objawy choroby umysłowej, wskutek czego przeniesiono go do szpitala cho rych umysłowo.

Tam w ostatnich dniach zdjęto mu kajdanki z nóg, ale pozostawiano na noc w kaftanie bezpieczeństwa. Kusowiński, acz kolwiek niezupełnie wyleczony z ran, pozbawiony jednego oka z niezupełnie zrośniętą ręką, którą miał złamaną przy poprzednim aresztowaniu, zdołał zębami rozerwać rękawy kaftana bezpieczeństwa i zbiec przy pomocy 3-ch związanych prześcieradeł ze swej celi.

Cała żandarmeria okolicznie została zaalarmowana i zrządzono pościg za zbiegiem.

Przemyt heroiny i kokainy

w oprawach biblii

LONDYN. Policja jerozolimska wykryła wielki przemyt heroiny i kokainy wartości kilkunastu tysięcy funtów.

Heroinę i kokainę znaleziono w opakowaniach i oprawach 81 biblii, przesłanych z Paryża do Palestyny.

Na podstawie informacyj, otrzymanych od paryskiej Sureté, policja jerozolimska zdążyła zatrzymać znaczną ilość tych pakunków z bibliami, które po dostarczeniu ich przez urząd pocztowy pod wskazanym na pakunkach adresem

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Ladrecki chce się spotkać z Heleną — Władkę to wścieka — Scena zazdrości — Awantura między kochankami — Władka godzi się z losem, udobruchana przyrzeczeniem wspólnego spędzenia wieczoru — Ladrecki spotyka się z Heleną — Nie zraża się jej ostrą odmową Mówi, że ma... syna... — Opowiada bajeczkę o swej nieszczęsnej miłości — Wzbudza litość w sercu Heleny

Ladrecki spojrzał na zegarek i zapytał Władkę:

— Pracownice „Janiny" wychodzą o siódmej, prawda?

— Chyba wiesz najlepiej, bo nieraz po mnie przychodziłeś, gdy harowałam w tej budzie...

— To świetnie. Jest dopiero wpół do siódmej. Jeszcze zdążę...

— Więc chcesz się z nią zobaczyć?

— A jakbyś zgadła...

— Ależ po co?

— Gdy cię kto o to zapyta, odpowiesz, że nie wiesz...

Palnąwszy taką „dowcipną" odpowiedź, Ladrecki znów zaczął się „robić na bótswo" swoim zwyczajem.

Władka przyglądała się tym jego zabiegom z jawnym niezadowoleniem, które wzrastało z minuty na minutę, wreszcie uniosła się:

— Domagam się wyraźnej odpowiedzi! — krzyknęła. — Gotowam przysiąc, że lecisz na tę dziewkę...

— A jakbyś zgadła — powtórzył raz jeszcze Ladrecki.

— Przystawiasz się do niej? Nie zaprzeczaj!..

— To też wcale nie zaprzeczam...

— Stefan, nie denerwuj mnie!.. I strzeż się!.. Mam ja na ciebie bata!..

Ladrecki nagle odwrócił się. Jego dotychczasowy żartobliwy ton zmienił się na groźny, a twarz z jowialnego nabrała wyrazu brutalnego i gniewnego.

Krzyknął ordynarnie:

— Ach, ty pomyju rynsztokowy!.. Ty mi jeszcze grozisz? Nie mówiłem ci już ze sto razy, że moja w tym głowa, byśmy oboje się wzbogacili. Możesz śmiało na mnie polegać i wierzyć, że bronię nie tylko swoich, ale i twoich spraw... To ci powinno chyba wystarczyć?

— Jakto? Mam chyba prawo...

— Nie masz żadnego! — krzyknął Ladrecki i podniósł pięść, wołając groźnie. — Jeszcze słówko tylko piśnij, a takie manto ci spuszczę, że zęby w szmateczkę będziesz z podłogi zbierała!..

Po chwili wszakże postanowił ją udobruchać i rzekł łagodnie:

— Uspokójże się, sroko głupiutka... I... jeżeli chcesz... przyjdę do ciebie dziś wieczorem... tak jest, do ciebie... gdy Gucio sobie pójdzie... i tam ci wszystko... wytłumaczę... Ależ trzeba też być taką idiotką, jak ty, by być tak dalece zazdrosna! Czy ja jestem zazdrosny? Nic nie robię, tylko się staram, byś miała dziecko z Bohdanem, z Tłuchem, z całym miastem... Bierz przykład ze mnie.

Wyglądało na to, że już całkowicie odzyskał dobry humor...

Władka, choć wściekła, zrozumiała, że wywoływanie kłótni nic jej nie pomoże, a wiele może zaszkodzić. Rzekła więc tylko:

— Kocham cię, więc nie powinieneś się dziwić...

— Owszem, dziwię się, bo kto kocha, ten ufa, a ty mnie wciąż o coś podejrzewasz. No, ale już czas na mnie, czas najwyższy. Bachora można zostawić samego. Jeżeli będzie się nudził, niech poczyta gazetę... Gazety wpływają bardzo kształcąco na młodzież. O, rety, muszę pędzić, bo się spóźnię doprawdy! Zobaczymy się wieczorem Władeczko, cudna dzieweczko!..

Kochanka Ladreckiego wróciła więc do domu, on zaś tymczasem mknął taksówką pod magazyn „Janiny". Kazał zatrzymać się o dwa domy bliżej, by móc przyglądać się z daleka i podszedł dopiero, gdy ujrzał, że Helena już wyszła...

Pomyślał sobie:

— No, teraz, bracie, do pracy, ale ostrożnie...

Podszedł do Heleny, zdjął kapelusz, przybral poważny wyraz twarzy i rzekł ze smutkiem:

— Czy pozwoli pani, że się przywitam? Ach, jestem taki szczęśliwy, że panią znów widzę...

Helena osłupiała. Zapytała, oczom swym nie wierząc:

— To... pan?

— Ależ tak. I niech pani nie myśli, że to przypadek. Szukałem panią po całym mieście. Teraz też już od pół godziny tu specjalnie na panią czekam.

— Wiedział pan, że tu pracuję?

— Nie, ale jednak miałem pewne dane ku temu, by to przypuszczać. Napisała mi pani o swym zamiarze znalezienia pracy, by móc samej zarobić na swe utrzymanie. Bohdan mawiał mi nieraz, że pani ma zdolności do rysowania modeli. Więc cierpliwie rozglądałem się po wszystkich większych miejscowych magazynach mód.

Tu umilkł na chwilę, zauważył bowiem, że Helena drgnęła. Po czym mówił dalej:

— Nie zapytuje mnie pani nawet, dlaczego mi tak bardzo zależało na ponownym ujrzeniu pani...

Helena wyprostowała się i nie bez pogardliwej wyniosłości rzekła:

— Nie i nie chcę wcale tego wiedzieć.

— A ja jednak pani to powiem... i wytłumaczę...

— To zbyteczne... żegnam pana...

Nie stropiony tym bynajmniej, Ladrecki wziął Helenę pod rękę i prowadząc ją, rzekł patetycznie:

— Proszę panią, błagam panią w imieniu mego... syna. Jestem taki nieszczęśliwy, taki o niego niespokojny i tak bardzo na panią liczyłem...

Helena aż przystanęła ze zdumienia. Zapytała:

— Pan się niepokoi o syna? Więc pan ma syna?

— A pani nie wiedziała o tym? Bohdan nic pani nie mówił?

I nie dając jej nawet czasu na odpowiedź, sam mówił dalej:

— W takim razie... co pani sobie w ogóle o mnie pomyślała? O, teraz już się domyślam, jakie to między nami jest wielkie nieporozumienie!.. Panno Heleno, więc pani nie wie, dlaczego jestem o wiele bardziej nieszczęśliwy, niż pani?

Mówił to głuchym głosem, przepojonym taką goryczą, że Helena aż się zmieszała. Szepnęła:

— Słucham pana...

Szybko z tego skorzystał, mówiąc:

— Panno Heleno, dlaczego pani ode mnie ucieka? O, już trudno, jeżeli panią urażę, ale wolę być z panią zupełnie szczery. Chyba pani wyczuła, że jestem dla pani pełen szacunku? Przecież liczyłem się po prostu z każdym słowem... Zrozumiała pani, że nie mówię o waszej miłości z Bohdanem, by nie rozjątrzać ran... Ach, a ja sam tak bardzo cierpiałem...

— Ależ z jakiego powodu? — zapytała odruchowo Helena, sama już nie wiedząc, co ma mówić, co ma myśleć, osaczona, jak gołąb przez jastrzębia.

On tymczasem puścił jej rękę, kroczył obok niej ponuro i mówił, jak przez sen:

— Powiem pani całą, całą prawdę... Przed dwoma laty poznałem pewną pannę... pracownicę igły... Kochałem ją z całej duszy, z całego serca, kochałem, jak... jak Bohdan panią...

Tu westchnął głęboko, po czym opowiadał dalej:

— Stało się, co się stać musiało... Więc zabrałem ją do Gdyni... Tam żyłem z nią... Była dla mnie wszystkim. Mieliśmy się pobrać, gdy tylko dostanę podwyżkę pensji, a na to się już zanosiło. O, jakże wtedy wierzyłem w nasze szczęście! I byłem bardzo dumny z tego, że spodziewała się... dziecka... Gorąco pragnąłem, by to był syn.. Mój syn... Duma rozpierała mi piersi na samą myśl o tym. Kochałem go z całego serca, zanim jeszcze ujrzał świat. Biedne maleństwo!.. Nie miało jeszcze dwóch miesięcy, gdy jego matka nagle mnie porzuciła, uciekając z innym... bogaczem, którego poznała na dancingu... łajdakiem, który mi skradł moją miłość...

Tu otarł z oczu łzy, których nie było i mówił dalej drżącym głosem:

— Moja narzeczona porzuciła mnie dzień przed śmiercią Bohdana... Teraz może pani zrozumie, dlaczego byłem wobec pani jakoś... dziwny... bardzo zdenerwowany? Trudno mi się dziwić, nieprawdaż? Jestem się tylko słabym człowiekiem. Nie chciałem dzielić się z panią moimi udrękami, bo pani sama miała ich aż nadto... Czy zdoła mi pani wybaczyć?

Uczyniła to. Miała nawet sobie zlekka za złe, że posądzała o zalecanie się do niej młodzieńca, tak tak udręczonego przez rozdzierający serce ból miłosny.

Była już dlań pełna najserdeczniejszego współczucia...

Stracić ukochanego — to straszne. Wiedziała to po sobie, bolała nad swą stratą dziś nie mniej, niż pierwszego dnia. Ale śmierć i to bohaterska wiele tłumaczy. Podła zdrada zaś — to dopiero męka i ból...

Jakże tu pocieszyć biednego chłopca, myślała sobie Helena... **(Dalszy ciąg jutro).**

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Pertraktacje o mecz bokserski

z Anglią

Poza międzypaństwowymi spotkaniami bokserskimi, zatwierdzonymi przez Polski Związek Bokserski, (terminarz tych spotkań podaliśmy w tych dniach), Zarząd PZB stara się zakontraktować dla naszej drugiej reprezentacji kilka spotkań międzynarodowych.

Pertraktacje o rozegranie meczu z Anglią jeszcze trwają. Decyzja zapadnie na walnym zgromadzeniu angielskiego Związku Bokserskiego we wrześniu.

Ogółem w ciągu sezonu Polski Zw. Bokserski pragnie rozegrać w 6-ciu terminach 8 — 9 spotkań (pierwszych i drugich reprezentacyj), nie licząc ewentualnego spotkania z Anglią. Ponadto możliwe są spotkania z Luksemburgiem i Holandią.

W sezonie bieżącym po raz pierwszy rozegrany zostanie międzypaństwowy mecz na terenie Gdyni.

Polski bokser

zdobył wicemistrzostwo Francji

Na mistrzostwach bokserskich Francji (amatorów), które się odbyły w Nancy, wyróżnił się w wadze półśredniej młody 20-letni górnik polski z Ostricourt, Franciszek Fręśko. W ćwierćfinałach znokautował on mistrza Bretanii Curbiola a w półfinale wygrał na punkty z mistrzem Lotaryngii Scapolim. W finale Fręśko przegrał na pkt. ze słynnym bokserem francuskim, mistrzem olimpijskim Despeaux.

Bezpośrednio po powrocie do pracy w kopalni Polakowi wydarzył się poważny wypadek, w następstwie którego młody bokser przewieziony został do szpitala w Lignies. Całe wychodźtwo polskie życzy obiecującemu bokserowi polskiemu rychłego powrotu do zdrowia.

Start Kusocińskiego

wywołuje duże zainteresowanie w Norwegii

Międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Polska — Norwegia, który się odbędzie w dniach 8 i 9 bm. w Oslo, wywołał w Norwegii duże zainteresowanie. Prasa norweska zamieszcza skład polskiej drużyny, podkreślając wysoką klasę polskich lekkoatletów. Zwłaszcza duże zainteresowanie wzbudza start Kusocińskiego w Oslo po jego powrocie na bieżnię.

Mecz ma się odbyć na nowowybudowanym stadionie Bislet w Oslo.

Wieści od Szamoty

Znany polski kolarz zawodowy, Henryk Szamota, został zaangażowany na cały sezon letni do udziału w biegach kolarskich, odbywających się 2 razy tygodniowo w znanej nadmorskiej miejscowości Coney Island, największej plaży nowojorskiej dla sfer robotniczych.

Rekord światowy

Ragnhild Hveger

Na zawodach pływackich w Kopenhadze słynna duńska pływaczka Ragnhild Hveger ustanowiła 25 rekord światowy w swojej karierze sportowej. Tym razem Dunka poprawiła swój własny rekord na 400 m. stylem dowolnym z 5:08,2 do 5:06,1.

MIĘDZYNARODOWY KOMITET OLIMPIJSKI ZATWIERDZIŁ HELSINKI

Międzynarodowy Komitet Olimpijski w Łozannie oficjalnie zawiadomił fiński Komitet Olimpijski, że kandydatura Helsinek na organizatora XII Olimpiady w 1940 roku została zatwierdzona.

MECZ CRACOVIA — POLONIA BĘDZIE JEDNAK ODWOŁANY

Na wczorajszym posiedzeniu Zarząd Polskiego Zw. Piłki Nożnej postanowił uwzględnić protest Polonii w sprawie meczu z Cracovią i nakazał powtórzenie meczu. Weryfikacja meczu, przeprowadzona przez Zarząd Ligi, została uznana za niezgodną z przepisami. Mecz zostanie powtórzony dn. 14 sierpnia.

Dramat na morzu



Piękny czteromasztowy statek fiński „Admiral Karpfanger", który utrzymywał komunikację z Australią, zostanie w dniach najbliższych uznany za zaginiony, wobec braku wiadomości w ciągu 200 dni.

Kalendarz dnia

4 SIERPNIA

CZWARTEK

Dominika wyznawcy.
Słowiański: Ostromiła bł.
Słońca: wsch. 4.0, zach. 19.23.
Księżyca: wsch. 14.19, zach. 22.55.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1308 Krwawa rzeź Polaków w Gdańsku.
1850 Zmarł na Helgoland gen. Prądzyński.
1863 Bitwy powst. pod Chruśliną i Łyżynem.
1875 Zmarł H. Chr. Andersew duński bajkop.
1903 Pius X wybrany papieżem.
1914 Rozpoczęcie wojny Niemiec z Belgią i Anglią. Początek męczeństwa Belgii.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Na święty Dominik
Kopy z pola mig, mig.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Mozart prowadził orkiestrę już w 8-mym roku życia.

Tłumaczenie snów

Otwock 166—27. Miła przygoda czeka pana. Spenienie marzeń. Otrzyma Pan pieniądze. Blondyn myśli o Panu.

Sekretarz Z. Przeprosi się Pan z narzeczona. List nadejdzie z za granicy. Będzie kłopot przy pracy. Los sie do Pana uśmiechnie.

P. Kazia z Koła 141. Brunet myśli o Pani. Szatynka jest Pani życzliwa. Smutek chwilowy będzie. Znajdzie Pani coś.

P. W. Wiśniewski. Pozna Pan miłą niewiastę. Będzie kłótnia z pracownikami. Radość niespodziewana. Miła wiadomość nadejdzie.

Spadkobiercy rycerskiej tradycji Napoleona

Najmłodsi oficerowie — marynarze francuscy przybędą z wizytą do Gdyni

W najbliższym już czasie przybędą do Gdyni z oficjalną wizytą trzy kontrtorpedowce francuskie. Pomijając kadrę oficerską i podoficerską, załoga składać się będzie z promowanych w tym roku podchorążych marynarki wojennej francuskiej, znajdującej się w Brest.

Szkoła ta jest jednym z najstarszych wojskowych zakładów naukowych na terenie Francji. Założona ona została przez ministra Colbert'a za czasów panowania Ludwika XVI. Nazywała się ona podówczas „Gardes de la Marine".

Gdy ster rządów ujął w swe ręce energiczny cesarz Napoleon, szkoła zostaje rozwinięta i liczba młodych marynarzy powiększa się w coraz szybszym tempie. Niezależnie od tego, cesarz otwiera drugą szkołę morską w Tulonie. Był to rok 1810.

Po upadku cesarstwa szkoła nie zostaje skasowana, lecz przeciwnie, kierownicy państwa zwracają na jej rozwój wielką uwagę

Bezpośrednio po zakończeniu działań Wielkiej Wojny dowództwo marynarki francuskiej przeprowadza reorganizację szkoły. Otrzymuje ona nowy, wielki i piękny gmach, położony w pobliżu wojennego portu w Breście.

Czas nauki trwa dwa lata. Program jest bardzo obszerny. Liczni wykładowcy zapoznają przyszłych oficerów marynarki z najrozmaitszymi działami nawigacji i żeglugi, prócz tego również kadeci muszą zapoznać się szczegółowo z taktyką walki na morzu oraz poznać dokładnie całą sztukę manewrowania okrętem wojennym.

Co roku młodzi adepci przechodzą praktyczne ćwiczenia na morzu. Do tego celu przeznaczony został okręt żaglowy „Jeanne d'Arc". Wyrusza on co roku wpaździerniku w 10-miesięczną podróż, podczas której kadeci zdają praktyczny egzamin z nabytych wiadomości. Po powrocie do szkoły następują egzaminy końcowe i promowani uczniowie przydzielani zostają na poszczególne okręty wojenne.

Ponieważ służba na nich różni się znacznie od służby na okręcie żaglowym istnieje konieczność przeszkolenia nowopromowanych oficerów na okrętach wojennych.

Do tego celu dowództwo marynarki francuskiej przeznaczyło trzy kontrtorpedowce, które przydzielone zostały na stałe do szkoły morskiej. Są to: „Chacal", „Yagouar" i „Leppard".

Na pokładzie ich młodzi oficerowie przechodzą wszystkie funkcje, zaznajamiając się z pracą palacza, prostego marynarza, mechanika i oficera.

Podróże takie odbywają się przeważnie na Morzu Bałtyckim i Północnym, przy czym kontrtorpedowce zawijają do różnych portów z wizytami.

W roku obecnym francuscy kadeci odwiedzą polską Gdynię. Okręty francuskie wejdą do naszego portu wojennego dnia 8 sierpnia.

Wizyta młodych marynarzy francuskich jest jeszcze jednym dowodem, iż więzy przyjaźni pomiędzy obu krajami zacieśniają się coraz bardziej. **(r.)**

— Wasze nazwisko? — zapytał kapitan — Adolf Hitler — odpowiedział ranny

Tajemnica kariery adiutanta Wiedemanna

Na widownię polityczną wypłynął ostatnio adiutant kanclerza Hitlera, kapitan Wiedemann, który stara się doprowadzić do porozumienia niemiecko - angielskiego.

Pismo paryskie „Paris Soir" stwierdza, że kapitan Wiedemann posiada olbrzymi wpływ na Hitlera i że kanclerz darzy go absolutnym zaufaniem. Jak wielki jest ten wpływ świadczy przebieg wypadków z ostatniego maja, gdy Europie groziła nowa wojna.

22 maja gdy pod Dreznem skoncentrowano 20 dywizji wojska, w Czechosłowacji ogłoszono mobilizację i skoncentrowano wojsko na granicy. Hitler nerwowo spacerował po swym gabinecie w Monachium, gdzie zgromadzili się ministrowie i generałowie.

W pewnej chwili Hitler poprosił obecnych aby zostawili go samego. Natychmiast wszyscy, prócz kapitana Wiedemanna, opuścili gabinet. Hitler spojrzał na niego zdumiony i zapytał, czy ma mu coś do powiedzenia.

— Tak — odparł Wiedemann. — Jestem żołnierzem i jestem gotów wykonać każdy rozkaz, który pan mi wyda. Jestem jednak przekonany, że pańscy doradcy mylą się, lub oszukują pana, albowiem tym razem Francja i Anglia będą interweniować i gdy nasze oddziały przekroczą granicę, wybuchnie wojna europejska.

— Czy ma pan poważne informacje.

— Dowiedziałem się z wiarygodnego źródła, że ambasador angielski zamierza opuścić Berlin i że zamówił już pociąg specjalny.

Hitler przez kilka chwil był pogrążony w milczeniu, a następnie rzekł:

— Proszę mnie zostawić samego.

Hitler się rozmyślił wojsko niemieckie nie przekroczyło granicy i pokój w Europie został uratowany.

A więc zwykły oficer, który odważył się stawić czoło generałom i ministrom, wpłynął na jedną z najistotniejszych decyzji Hitlera.

Dlaczego Hitler posiada tak wielkie zaufanie do Wiedemanna. Aby to zrozumieć, należy cofnąć się w czasy wojny.

Było to pod Ypern. Pewnego grudniowego dnia nieprzyjaciel zasypał pociskami armatnimi miasto, pozycje niemieckie i Niemcy w nieładzie się cofali. Nagle młody kapitan Wiedemann, nie zważając na wielkie niebezpieczeństwo, grożące jego życiu, skierował się w stronę stodoły, w którą wpadł pocisk i z której dochodziły jęki. Kapitan wyniósł ze stodoły rannego żołnierza.

Żołnierz, który został zagazowany odzyskał dopiero przytomność na wozie, którym miano go przewieźć do szpitala. Otworzywszy oczy, ujrzał przed sobą swego zbawcę.

— Panie kapitanie, zawdzięczam panu życie — rzekł osłabionym głosem ranny. — Nigdy panu tego nie zapomnę.

— Wasze nazwisko? — zapytał kapitan.

— Adolf Hitler — padła odpowiedź.

Obaj mężczyźni rozstali się, sądząc, że już nigdy się nie zobaczą. Los jednak chciał inaczej. Po kilku miesiącach obaj znowu się spotkali i kapitan Wiedemann postarał się o przeniesienie Hitlera do swej kompanii. Od tej chwili obaj się nie rozstawali, złączyła ich bowiem serdeczna przyjaźń.

Pomimo, że Hitler został kilka razy odznaczony, Wiedemann nie chciał się zgodzić na to, aby Hitler awansował. Uważał go bowiem za szczególnego człowieka i sądził, że byłoby niebezpieczne gdyby został podoficerem.

Po wojnie Wiedemann i Hitler znów się rozstali i odnaleźli się dopiero po kilku latach w Monachium, gdzie Hitler organizował swą partię narodowych socjalistów. Wiedemann był monarchistą i cieszył się popularnością w kołach monarchistycznych. Hitlerowi zaś było potrzebne poparcie monarchistów, poprosił więc swego byłego kapitana, aby pomógł mu w tym przedsięwzięciu.

Wiedemann zabrał się do dzieła i tak doskonale wywiązał się ze swej ciężkiej misji, że zdobył zwycięstwo dla partii narodowych - socjalistów.

— Dwa razy ocalił mi pan życie, panie kapitanie — oświadczył mu Hitler. — Wkrótce pan się przekona, że potrafię się odwdzięczyć.

Lata mijały i Wiedemann z daleka przyglądał się wzrostowi wpływów narodowych - socjalistów, dojściu Hitlera do władzy i „czystce" przeprowadzonej w kraju po objęciu władzy przez hitlerowców.

Pewnego dnia gdy odczytywano Hitlerowi listę wrogów, usłyszał nazwisko: „Wiedemann".

— Czy jest to były kapitan, monarchista? — zapytał.

Gdy otrzymał twierdzącą odpowiedź, polecił go sprowadzić do siebie.

Po chwili Wiedemann znalazł się przed obliczem kanclerza. Hitler zwrócił się wówczas do obecnych w gabinecie i przedstawił go jako swego adiutanta.

Były kapral dotrzymał więc słowa. I Wiedemann wkrótce po raz trzeci uratował mu życie, zawiadamiając go o spisku przygotowanym przez Roehma.

Od tej chwili Wiedemann nie opuszcza Hitlera i posiada olbrzymi wpływ na władcę Niemiec.

Na małej wokandzie...

Utalentowany imitator czyli: „Sardynka w ogrodzie"

(A. E.) — Jadłeś pan kiedy kozie mięso? — pytał pan Jakobson pana Kaca, siedząc w ogrodzie na ławce.

— Jadłem. Ale niedobre.

— Dlaczego?

— Czuć je kozą. Moim zdaniem najlepsza jest kura.

— Dlaczego najlepsza?

— Bo taka praktyczna. Można ją jeść przed urodzeniem i po śmierci.

— No to przecież wołowina jest jeszcze lepsza!

— Jak to?

— Ponieważ można ją krajać na połówki i na ćwierci!

— A kury nie można?

— Ale wołowinę można również na ósemki i szesnastki!

— To już nie będzie wołowina. To będzie siekany kotlet.

— Wołowina ma również inne zalety. Wół ma naprzykład najpiękniejszy głos ze wszystkich zwierząt. On robi: Mmuuu!

— Panie Jakobson! Pan to nadzwyczajnie robisz! Pan masz talent! Wcale nie wiedziałem z kim mam do czynienia!

— Świnię też potrafię robić: Chrruuu!!

— Coś nadzwyczajnego! Jak tak patrzę na pana i słucham, to mam wrażenie, że mówię ze świnią!

— Kikirikiii!!!

— Oj, panie Jakobson, do Zoo pana zawieźć i wsadzić do klatki z małpami! Ale chyba nie wszystkie zwierzęta, umiesz pan naśladować?

— Wszystkie!

— Każde jedne?

— Bez wyjątku.

— No to zrób pan sardynkę.

Pan Jakobson zamknął oczy i rozdziawił usta.

Wyglądał przy tym tak komicznie, że pan Kac dostał napad kolek i wił się na ławce w parokszymach śmiechu, kwicząc przeraźliwym głosem.

Pan Jakobson, przekonany, że pan Kac ciężko zachorował, ruszył po Pogotowie Ratunkowe Ale nim karetka przyjechała, atak minął, i w rezultacie panu Jakobsonowi spisano protokół za fałszywy alarm.

Skutek: 10 złotych grzywny.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Przysięga miłosna na cmentarzu

„Nr. 727" pisze nam:

„Przed rokiem poznałem młode dziewczę, zaledwie 20-letnie. A jednak już jej tak życie było nie miłe, że stale mówiła, iż je sobie skróci.

Okazało się, że była w ciąży za sprawą pewnego uwodziciela, który ją porzucił. Gdy ją poznałam, że wstydem patrzała mi w oczy i zawsze mówiła, że to wstyd i hańba, wobec czego odbierze sobie życie.

Po paru tygodniach powiła dziecko, które pewna pani od razu wzięła na własność. Po wyjściu z zakładu położniczego starała się mnie unikać, bo jej było wstyd.

Pewnego razu spotkałem ją. Miała przy sobie butelkę ługu, którym chciała właśnie położyć kres swemu życiu. Gdy mnie ujrzała, rozpłakała się żałośnie i padła na ziemię zemdlona.

Gdy ją docuciłem, oświadczyła mi, że i tak dłużej żyć nie będzie, bo nie ma dla kogo, że jej wstyd przed Bogiem i ludźmi, że jest wielka grzesznica...

Błagałem ją, by porzuciła myśli samobójcze, przekonywałem, że i Pan Bóg i rozsądni ludzie jej wszystko wybaczą, po czym oświadczyłem jej, że się z nią ożenię, nie zważając na nic. Ona mi na to:

„Stachu kochany, jeżeli to zrobisz, uratujesz mi życie. Ofiaruję ci wzamian moje serce. Ale namyśl się i daj mi odpowiedź już ostateczną".

Ponieważ bardzo mi się podobała, więc bez namysłu potwierdziłem moje słowa. Od tej chwili pokochałem ją jeszcze bardziej. Przysięgliśmy sobie na cmentarzu pod gołym niebiem, że musimy się pobrać.

Od owego czasu nasza miłość wzajemna stale się potęguje i dążymy do tego, by się pobrać. Niestety, jest nam trudno, bo cóż ja zarabiam? 15 zł. tygodniowo, a ona tyleż — miesięcznie.

Nie możemy się więc dorobić na mieszkanie, bo żądają zapłacenia za parę miesięcy z góry. Brak nam jakichś stu złotych. Bardzo nam je trudno zdobyć, bo z naszych zarobków nic możemy niczego zaoszczędzić. Ani grosza nam nie zostaje.

Zależy zaś nam na mieszkaniu, bo jako fachowiec mógłbym u siebie pracować i zarobić na utrzymanie. Wówczas moglibyśmy się wreszcie pobrać, co jest naszym marzeniem.

Więc doradź nam, Kochany Redaktorze, co mamy począć, bo jesteśmy gotowi oboje popełnić samobójstwo z powodu tak tragicznych warunków".

***

Wyjście z sytuacji jest proste. Skoro na razie brak pieniędzy na własne mieszkanie, możecie, pobrawszy się, zamieszkać chwilowo, jako sublokatorzy z prawem zarobkowania na miejscu.

Skoro Pan przypuszcza, że Panu uda się z tych zarobków coś zaoszczędzić, może po jakimś czasie dorobicie się do własnego mieszkania.

Nie radziłbym się zapożyczać, bo dług bardzo ciąży, a procenty zjadają człowieka. Więc raczej trochę pocierpieć jeszcze w sublokatorskim stanie, silni miłością wzajemną, by stopniowo dotrzeć do własnego kąta.

Katowaniem zmuszał dziewczęta do uległości

ohydny stręczyciel — król sutenerów

Policja położyła kres jego zbrodniczej działalności

Przed kilku laty pojawił się na terenie północnych dzielnic stolicy Hersz Tenenbaum. W wyjątkowo krótkim czasie zrobił on „karierę", **stając się postrachem wszystkich lupanarów** których nie brak w tamtej części miasta.

KRÓL SUTENERÓW

Zamieszkawszy przy ul. Twardej Nr. 47, Tenenbaum szybko wszedł w kontakt z podziemnym światem stolicy. Obserwując nocne życie miasta zorientował się on, że wystarczy trochę tylko sprytu i bezczelności, a pieniądze same popłyną mu do ręki.

Jakimi drogami szedł on w swej „karierze" — nie wiadomo. Wystarczy powiedzieć, iż **w niecałe parę miesięcy położył on twardą rękę na wszystkich pobliskich domach rozpusty.** Właściciele i właścicielki tych „przedsiębiorstw" **drżeli po prostu przed bezczelnym i bezwzględnym szantażystą.** Nie było innego wyjścia. Trzeba było się opłacać.

Wielkie sumy, wpływające z niecnego procederu, przestały jednak szybko wystarczać Tenenbaumowi. Szuka on więc nowych źródeł dochodu.

„DOSTAWCA" PENSJONARIUSZEK

Wiadome jest powszechnie, że ładna i przystojna pensjonariuszka jest prawdziwą kopalnią złota dla każdego lupanaru. Właściciele „interesu" płacą za „dostarczenie" im każdego cennego „towaru" krociowe sumy.

Zorientowawszy się w tych stosunkach, Tenenbaum postanawia zająć się również wyszukiwaniem ofiar dla opłacających mu haracz właścicieli jaskiń rozpusty.

Rozpoczynają się więc długie wędrówki w poszukiwaniu ofiar. Elegancki, przystojny i miły mężczyzna, nie ma wielkich trudności w zapoznaniu młodych dziewcząt.

W tym właśnie czasie Tenenbaum zaczyna rozszerzać swą akcję, wychodząc coraz częściej do centrum miasta. Bywa więc w restauracjach, kinach i cukierniach, zachodzi do parków miejskich i na plaże.

Szybko orientuje się jednak, że ofiar nie należy szukać w eleganckich lokalach.

Nie trudno się domyśleć, czemu Tenenbaum wpadł na tę myśl. Szukając kandydatek do lupanarów, nie mógł on przecież liczyć na to, że uda mu się znaleźć je wśród środowiska zamożnego, jakie przebywa w droższych lokalach.

Zmieniając zależnie od wymagań powierzchowność, Tenenbaum zaczyna uczęszczać do małych restauracyjek i jadłodajni. Tu wybór jest bardzo duży. Szybko nawiązuje kontakty z młodymi, pozostającemi bez pracy, lub w nędzy, dziewczętami.

Reszta robi się sama. Odurzone przez młodzieńca dziewczyny wpadają w sprytnie zastawiane sidła. **Jedna, druga wizyta w mieszkaniu Tenenbauma, trochę alkoholu i jedzenia, po czym już sutener ukazywał nieszczęsnej ofierze swą prawdziwą twarz bez maski.**

BIŁ i KATOWAŁ

W przeważającej większości wypadków dziewczęta usiłowały bronić się i stawiały opór propozycjom ohydnego stręczyciela.

Nie długo to jednak trwało. Tenenbaum miał już sposoby, aby „wytłumaczyć" nowej ofierze niewłaściwość takiego postępowania. Argumenty były przeważnie zupełnie nieskomplikowane. **Jakiś kij, krzesełko, pogrzebacz, a najczęściej pięść.**

Skatowana i zmaltretowana dziewczyna nie miała już więcej sił, aby opierać się sutenerowi. **Z tą chwilą los jej był już przypieczętowany.**

W zależności od potrzeb Tenenbaum rozporządzał nowym „nabytkiem". Jeśli miał zamówienie od któregoś z właścicieli lupanaru na „towar", szedł tam do niego wraz z „ugłaskaną" już dziewczyną, oglądano ją raz jeszcze, ustalano cenę i **pieniądze bez przeszkody już wędrowały do kieszeni „dostawcy".**

W przeważającej liczbie Tenenbaum brał się na inny sposób, załatwiając te transakcje. Bojąc się, aby dziewczyna nie narobiła w ostatecznej rozpaczy alarmu, tłumaczył jej, że poprzednio był pijany, gdy ją bił, **że żałuje za swój czyn i postara się go naprawić.** Szybko dochodzono do porozumienia, zwłaszcza wtedy, gdy Tenenbaum obiecywał wyrobić dziewczynie pracę.

Dalszy ciąg akcji toczył się już utartym korytem. Stręczyciel umawiał się z „nabywcą towaru" gdzieś na ulicy, po czym wychodził z dziewczyną na spacer, spotykał z nim i bez trudu pokazywał ofiarę, udając przez cały czas oczywiście, że wcale „nabywcy" nie zna.

Następnego dnia oświadczał dziewczynie, iż znalazł dla niej zajęcie, dawał jej adres lub też sam odprowadzał ją na miejsce „pracy".

NA WŁASNĄ RĘKĘ

Gdy nie było „zapotrzebowania", Tenenbaum działał na własną rękę.

Usidliwszy nieszczęśliwą ofiarę, wypuszczał ją na ulicę, odbierając następnie wszystkie zarobione przez nią pieniądze. Gdy dziewczyna buntowała się, szybko **„przemawiał jej do rozumu".** Po każdej takiej „rozmowie" ofiara Tenenbauma przez kilka dni nie mogła ruszyć się z łóżka, postanawiając sobie nigdy więcej nie stawić mu oporu.

Dziwne wydawać się komuś może, dlaczego przez tak długi przeciąg czasu udawało się ohydnemu sutenerowi uprawianie wstrętnego zajęcia?

Mimo straszliwego maltretowania, dziewczyny nie donosiły o niczym policji, bojąc się jak ognia zemsty „opiekuna". Wśród wszystkich prostytutek krążyły głuche i niezbadane wieści o tym, że **podobno kiedyś Tenenbaum pobił tak straszliwie jedną z bardziej opornych „koleżanek", że ta w przeciągu kilku dni wyzionęła ducha.** Czy tak było naprawdę — żadna z nich nie wiedziała, bały się jednak stręczyciela i **bez najmniejszego oporu wypełniały wszystkie jego polecenia.**

ZDEMASKOWANIE POTWORA

Rzecz prosta, Tenenbaum miał bardzo wielu wrogów. Stanąwszy na czele wszystkich sutenerów stolicy, odbierał im zarobki, bez najmniejszego wahania, kpiąc sobie z dochodzących do jego uszu pogróżek. Był on przekonany, że nikt z konkurentów nie ośmieli się go „zasypać" przed policją. Omylił się jednak.

Wpadłszy na trop, **wywiadowcy szybko ustalili, jakim procederem Tenenbaum się trudni.** Zebrawszy te dane, przystąpiono do zlikwidowania człowieka-potwora.

Aresztowany sutener z kajdankami na rękach powędrował do więzienia, gdzie pozostaje do dyspozycji Sędziego Śledczego.

Uwolnienie Warszawy od groźnego terrorysty jest jeszcze jednym dowodem energii policji stołecznej, tropiącej bez wytchnienia „przedstawicieli" rozpanoszonego nierządu. (r.).

Jeden z wyższych oficerów

otrzymał sensacyjny list od bandyty Kozła

Jak się dowiadujemy, jeden z wyższych oficerów P. P. otrzymał list od osławionego bandyty, Eugeniusza Kozła. W liście tym bandyta kategorycznie dementuje pogłoski, jakoby był sprawcą kilku ostatnich napadów rabunkowych, zakończonych morderstwem.

Kozioł oświadcza dalej w liście, że doskonale zdaje sobie sprawę z tego, **że nie zdoła wymknąć się z pierścienia obław policyjnych i że najdalej w ciągu tygodnia zostanie schwytany.**

Wreszcie Kozioł pod koniec listu przyznaje się do popełnienia kilku drobnych kradzieży, m. inn. kradzieży pary obuwia.

Bandyta zapewnia, że posiadane przezeń alibi, oraz dowody rzeczowe całkowicie potwierdzą prawdziwość jego słów.

Troskliwie zajął się gościem

wyjątkowo „miły" restaurator

W świecie przestępców dużym powodzeniem cieszy się kawiarnia Aleksandra Balnisa, mieszcząca się przy ul. Twardej nr. 61, w Warszawie, zwana „Pod Jelonkiem".

Balnis, mimo podeszłego wieku (liczy obecnie 57 lat) trudni się paserstwem, za co już kilkakrotnie był karany, nadto zajmował się sutenerstwem, czerpiąc z tego procederu wielkie zyski. Karany był również kilka razy za zgwałcenie.

Głównym źródłem zarobków Balnisa nie byli jednak bywalcy-złodzieje, ale nocni goście, tak zwani „frajerzy", którzy w pogoni za mocnymi wrażeniami odwiedzali lokal sutenera.

W ubiegłym tygodniu przyszedł do „kawiarenki" w nocy handlowiec, p. Józef S. Gospodarz węsząc zamożniejszego gościa, zajął się nim „troskliwie" nasyłając nań dwie „kelnerki", Rozalię Olbińską (Twarda 40) i Natalię Dobrzańską (Łucka 24), które spoiwszy handlowca, skradły mu z kieszeni 800 zł. Okradziony złożył zameldowanie w policji, która wszczęła natychmiast dochodzenie. Skradzione pieniądze znaleziono w portfelu Balnisa, ukrytym pod bufetem. Bezczelnego sutenera osadzono w areszcie. Jednocześnie rodzina okradzionego powiadomiła policję, że dotychczas nie powrócił on do domu.

Prawdopodobnie zdesperowany S. wzdraga się wrócić, nie wiedząc, że policja odebrała skradzione mu pieniądze.

Zdemolowali owocarnię

podchmieleni awanturnicy

Przed domem Wolska 42, w Warszawie, Ksawery Szymaniak i Eustachy Kacprzak, będąc podchmieleni pobili i porwali koszulę na Henryku Figlu, fryzjerze, pracującym w zakładzie Hersza Nusona, w tymże domu.

Oburzony Figiel wpadł do owocarni Ruchli Fiszmanowej w tymże domu, porwał syfon i pobił nim przeciwników. Pobici wtargnęli wówczas do owocarni, gdzie rozbili butelki, gablotki, słoje, oraz szybę.

Przybyli policjanci zajście zlikwidowali, przeprowadzając uczestników do komis.

Fiszmanowa oblicza straty na 500 zł.

Wstawił choremu kręgi małpy

niezwykła operacja chirurga włoskiego

TURYN. Niezwykle trudnej operacji dokonał znany chirurg włoski profesor Andrea Marro w swej klinice prywatnej.

Nieuleczalnie choremu pacjentowi wstawił on 5 kręgów ze stosu pacierzowego małpy, ratując w ten sposób skazanego na śmierć. Operacja trwała 4 godziny i zakończyła się szczęśliwie.

Chory, którego klatka piersiowa oraz plecy ujęte zostały w pancerz gipsowy, czuje się doskonale i spodziewają się kompletnego jego wyzdrowienia w ciągu 2-ch miesięcy.

ŻĄDAMY KOLONII!

Ś. p. Leon Kasendra

W dniu wczorajszym zmarł, po krótkiej chorobie jeden z najbardziej zasłużonych woźnych oddziału prasowego Komisariatu Rządu, ś.p. Leon Kasendra. Był pilny, zdolny, usłużny dla publiczności i interesantów. — Wiadomość o jego zgonie wywołała ogólny żal.

Rekordowy lot bombowców amerykańskich

WASZYNGTON. Eskadra złożona z 44 bombowców marynarki Stanów Zjednoczonych dokonała bez lądowania lotu na trasie Seattle — San Diego, wynoszącej 2253 kilometry bez najmniejszego wypadku.

Młodociany zbrodniarz

odebrał sobie życie

LONDYN. Denerwująca pogoń 50 uzbrojonych policjantów angielskich oraz kilku samolotów policyjnych za młodocianym zbrodniarzem, który 2-krotnie usiłował zastrzelić pewną dziewczynę i w czasie ucieczki ciężko zranił jednego z policjantów, została zakończona we wtorek w pobliżu Ipswich samobójstwem ściganego zbrodniarza.

Osaczony ze wszystkich stron przez policję, po 3-godzinnym oblężeniu, odebrał on sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Jugoslavia — ŁKS 2:0 (0:0)

We wtorek rozegrany został w Łodzi międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy drużyną białogrodzką Jugoslavia i ŁKS.

Jugoslavia odniosła pierwsze zwycięstwo w Polsce, bijąc drużynę łódzką 2:0 (0:0).

Do tych zawodów ŁKS wystąpił w nieco zmienionym składzie z Koczewskim na środku pomocy. Zawody nie stały na zbyt wysokim poziomie, ale były w pierwszej połowie bardzo ciekawe z uwagi na żywe tempo i dobrą postawę ŁKS.

Po zmianie stron, łodzianie znacznie osłabli. Przyczyniła się zresztą do tego wysoka temperatura, wobec której Jugosłowianie okazali się bardziej odporni. Zwycięstwo uzyskali oni bez dużej dozy szczęścia.

Nie broni się rewolucji kłamstwami

Sensacyjna deklaracja polityków francuskich

PARYŻ. Zarząd socjalistycznej partii chłopskiej i robotniczej czyli t. zw. pivertystów, ogłosił deklarację ideową, w której występuje otwarcie jako przedstawiciel nie tylko wszystkich opozycyjnych elementów socjalistycznych, ale również jako rzecznik wszystkich czynników lewicowo-proletariackich, potępionych przez Moskwę.

Deklaracja podkreśla olbrzymią szkodę, jaką czyni sprawie proletariatu systematyczna masakra pionierów rosyjskiej rewolucji październikowej.

Jeżeli jakakolwiek swoboda wyrażania swych poglądów o reżimie stalinowskim — mówi dalej manifest — uważana jest przez „Humanite" paryską za atak przeciwko „narodowi sowieckiemu", to oznacza to, iż Rosja dzisiejsza nie jest prawdziwym państwem proletariackim, w którym każda sprawa interesująca międzynarodową klasę robotniczą, mogłaby być w sposób demokratyczny poddana krytyce.

Manifest oświadcza dalej, że nie broni się rewolucji kłamstwami i parodiami wymiaru sprawiedliwości i że nie można walczyć z faszyzmem, naśladując jego metody.

K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Do mieszkania Poradzkiego przybył na zaproszenie Ireny Zabluka, celem rzekomo zawarcia umowy w sprawie budowy nieruchomości. Nagle do gabinetu wdarli się cichaczem dwaj zamaskowani mężczyźni.

To wszystko sprawiało wrażenie zwykłego napadu bandyckiego... Mogło się wydawać, że jacyś bandyci dowiedzieli się, iż Zabluka pasiada przy sobie większą sumę pieniędzy, którą dzisiaj odebrał w banku, że szpiegowali go i że otworzyli drzwi przy pomocy wytrychu.

Przybyli właśnie jak zwykli bandyci. Zanim jeszcze wystraszony na śmierć Zabluka i niemniej wystraszony Poradzki zdołali wyjąć rewolwer, bandyci otoczyli trójkę i przysuwając lufy rewolwerów do ich głów, rozkazali:

— Nie ruszać się z miejsca! Ani słowa, jeśli życie wam jest drogie... Panie Zabluka, wydać nam natychmiast pieniądze...

A równocześnie padł rozkaz pod adresem Poradzkiego oraz Ireny:

— A wy odwrócić się do ściany i ani mrugnąć...

Z wystraszoną rzekomo twarzą wykonała Irena natychmiast rozkaz.

Poradzki stał jednak w miejscu, z oczyma nabiegłymi złością i wzburzeniem wpił się w postać wysokiego mężczyzny. Gdy słyszał jego głos, gdy przyglądał się jego ruchom, nie ulegało już dlań najmniejszej wątpliwości, że to jest herszt bandy Bractwa Białych...

„Ach, więc w taki sposób urządzili to wszystko — pomyślał Poradzki. — Taka sama zabawa jak w mieszkaniu Toruńskiego, przy reżyserii Ireny... I to się nazywa, że on z tym nie będzie miał nic wspólnego?.. Ach, jakże ją teraz nienawidzi... Tak oto odpłaciła mu się za jego miłość?

I Poradzki powziął z miejsca postanowienie. Musi się to teraz stać, teraz albo nigdy... Tak czy owak wyda się prawda, cała prawda. Innej okazji, by przerwać to pasmo nie będzie miał w bliskiej przyszłości... A jeśli nawet padnie trupem, cóż z tego? Czy nie jest to mu obojętne w danej chwili? Czyżby już od dawna nie chciał pozbawić siebie życia?.. Do tego teraz, gdy na jaw wyszła podwójna, podła gra Ireny...

Poradzki poczuł nagle napływ szalonej energii. Zamiast wykonać jednak rozkaz, usiłował wyrwać rewolwer z kieszeni i strasznym głosem zawołał:

— Niech pan natychmiast telefonuje po pomoc, do policji! Znam tych panów, to zwykli przestępcy! Nie mogę zbliżyć się do telefonu!

Ale Zabluka był tak wystraszony, że nie mógł poruszyć dłonią.

Tymczasem gra stała się zupełnie otwarta, niebezpieczeństwo było coraz groźniejsze. Zamiast do Zabluki, obydwaj uzbrojeni mężczyźni rzucili się w stronę Poradzkiego:

— Tak przysięgałeś? Wiemy od dawna, z kim mamy do czynienia... Teraz pożegnaj się ze swym życiem, „bracie" Poradzki...

I wyższy „bandyta" skierował lufę do głowy Poradzkiego.

Odruchowo rzucił się Poradzki na dywan, usiłował wyrwać rewolwer, krzycząc w ciąż do Zabluki:

— Niech pan dzwoni! Do telefonu!

Poradzki był przekonany, że za chwilę lufa rewolweru zbliży się do jego skroni, że kula przebije jego głowę. Chciał umrzeć ze świadomością, że zdemaskował tę bandę, że zginął jak uczciwy człowiek...

Ale Poradzki nie zginął i swe ocalenie zawdzięczał właśnie Irenie, która zmieniła nagle swą rolę... Gdy tylko zrozumiała, na co się zanosi, rzuciła się jak pantera między zamaskowanych mężczyzn i Poradzkiego i zawołała:

— Jeśli chcecie strzelać, zabijcie mnie, a nie jego...

— Irena, cofnij się...

— Nie — odrzekła zdecydowanym głosem. — Nie macie prawa popełniać samosądu.

— Oszalałaś, Irena, przecież to zdrajca!

— Nie, zapewniam, że on tego nie uczyni...

— Tak, wydam was wszystkich — krzyczał Poradzki zduszonym głosem, i nawet nie poczuł, jak zgrabnym ruchem wyrwała mu Irena rewolwer i podała zamaskowanym mężczyznom. — Nie broń mnie, Ireno! Nie potrzeba mi twej pomocy... Dzisiaj przekonałem się, kim jesteś... Nie chcę, żebyś mnie broniła...

Podczas trwania tej kłótni wrócił przerażony Zabluka do siebie. Z tych słów, które padały mógł zrozumieć, co się stało... Irena zwabiła go tu po prostu po to, by go obrabować...

Spoglądał w stronę drzwi i pragnął zorientować się, czy uda mu się stąd w mgnieniu oka uciec. Wszyscy są zajęci Poradzkim... Jednocześnie poczuł, że ze strachu nogi się pod nim ugięły... Nie może ruszyć się z miejsca. Przypomniał sobie wołanie Poradzkiego, by zawiadomił policję... Telefon jest na biurku, może ręką sięgnąć. I chociaż ciało jego przebiegł paniczny strach, dodała mu postawa Poradzkiego odwagi, i w wielkim zamieszaniu zdołał połączyć się z komisariatem policji, krzycząc w słuchawę:

— Ratunku! Ratunku!

Ale więcej nie potrafił ze siebie wydobyć. Słyszał jeszcze że ktoś pyta: kto tam? Kto mówi? Hallo! Ale nie mógł już odpowiedzieć. W tej samej chwili ujrzał, jak jeden z zamaskowanych mężczyzn wydobył rewolwer, i zamarł ze strachu...

A w następnej chwili stała się rzecz nieoczekiwana... Zanim jeszcze ten pociągnął cyngiel rewolweru, nerwy Zabluki nie wytrzymały. Serce jego pękło ze strachu, i ze słuchawką telefoniczną w ręku padł, jak ścięta kłoda, na ziemię.

Ten sam zamaskowany mężczyzna, który miał do niego strzelać, podbiegł i stwierdził:

— Nie żyje!

— Tym lepiej — odparł wysoki bandyta w masce. — Zmarł śmiercią naturalną przy biurku Poradzkiego.

Drugi bandyta w masce wyjął słuchawkę z dłoni Zabluki i położył na stole. Wyjął portfel, szpilkę brylantową z krawatu, pierścionki, po czym posadził trupa na fotelu.

— A teraz odmarsz — rozkazał wysoki mężczyzna w masce. — Ten idiota zdążył zawiadomić policję... Kto wie? Bracie Poradzki, masz pójść z nami! Zabluka zmarł w twoim mieszkaniu... Prędzej Ireno, zostało mało czasu... A jeżeli nie chce pójść z nami, odsuń się, dostanie kulkę w łeb... Zostanie w takiej samej sytuacji, jak ten Zabluka... No, szybciej. Nie ma czasu...

Poradzki był jednak zdecydowany umrzeć.

(Dalszy ciąg jutro)

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

Pan Brunet w pociągu idącym do Hiszpanii zawarł znajomość z agentką niemiecką Esterą i „wyznał" jej, że jest dezerterem, który jedzie do Hiszpanii szukać pracy. Agentka zainteresowała się jego losem i przyrzekła, że postara się znaleźć tam dla niego jakieś zajęcie.

12

Udałem wielki zapał i rzekłem drżącym rzekomo ze wzruszenia głosem:

— Jeśli pani zdoła coś dla mnie uczynić, będę jej za to wdzięczny do grobowej deski.

Agentka westchnęła i odparła udając skromnisię.

— Nie ma mi pan za co dziękować. Wojna pochłonęła już tyle ofiar, że byłoby zbrodnią nie ratować życia ludzkiego, gdy ma się po temu środki.

Granicę minęliśmy bez kłopotów. Mój bowiem paszport jak i dokumenty mojej towarzyszki podróży były w porządku i nie obudziły żadnych podejrzeń.

— W jaki sposób kobieta ta otrzymała paszport, który wydawano w tych tragicznych czasach tylko za przeprowadzeniem bardzo dokładnych dochodzeń? — pomyślałem. Ale zaraz znalazłem na to odpowiedź. — Jest ona przecież przyjaciółką porucznika Yvesa R., a on prawdopodobnie ma wpływowych przyjaciół w odpowiednich urzędach.

Tymczasem pociąg przemknął przez Pireneje i pędził w stronę Barcelony. Po przybyciu do Barcelony Estera zaprowadziła mnie do hotelu położonego w dzielnicy Estramadura i żegnając mnie, oświadczyła:

— Jutro wieczorem odwiedzę pana, sądzę, że do tego czasu znajdę już coś dla pana.

Do następnego więc wieczoru nic nie miałem do roboty i prowadziłem długie rozmowy z właścicielem hotelu, chcąc zdobyć jego zaufanie. Jeśli bowiem Estera sprowadziła mnie do tego hotelu, to hotelarz był jej zaufanym człowiekiem i musiał chyba wiedzieć coś o niej.

Przypuszczenia moje okazały się słuszne. Z łatwością zdobyłem zaufanie właściciela hotelu, a po kilku kieliszkach język mu się całkowicie rozwiązał i oświadczył:

— Co za wspaniała kobieta z tej Anity! Jest ona kochanką wielkiego asa tutejszych germanofilów i bardzo często spędza z nim noc w moim hotelu. Jest ona bardzo dobrą i wpływową kobietą. Jeśli przyrzekła panu, że zainteresuje się jego losem, to na pewno znajdzie dla pana ciekawą pracę.

— A więc w Hiszpanii agentka S. 272 nazywa się Anita — pomyślałem. Jest to bardzo ważny szczegół, który będzie mógł nam w przyszłości, podczas prowadzenia dochodzeń, oddać nieocenione usługi.

Wieczorem moja piękna znajoma zjawiła się w hotelu.

— Pańska sprawa jest na dobrej drodze — oświadczyła. — Sądzę, że do końca tygodnia moi przyjaciele znajdą dla pana jakieś zajęcie... A tymczasem niech pan to przyjmie — dodała, podając mi kilka banknotów.

Przyjąłem ty obelgę nie drgnąwszy nawet powieką i odparłem, siląc się na spokój:

— Bardzo pani dziękuję, ale na razie mam jeszcze pieniądze i będę mógł spokojnie żyć w ciągu kilku tygodni.

Estera zaraz mnie pożegnała, a ja drżałem z niecierpliwości, chcąc możliwie najszybciej poznać moich przyszłych protektorów. Nazajutrz jednak stało się coś, co pokrzyżowało moje plany. Z rana przyniesiono mi list od Estery, w którym donosiła mi, że załatwia swoje sprawy o wiele szybciej niż przypuszczała, jeszcze dzisiaj wieczorem wyjeżdża i po południu od wiedzi mnie, aby się pożegnać.

— Czy mam pozwolić na to, aby Estera - Anita wymknęła mi się w momencie gdy ją zdemaskowałem — zgrzytałem zębami z wściekłości. — Nie, to niemożliwe. Muszę udać się za nią! Pojadę tym pociągiem co ona, ale oczywiście w przebraniu i to trzecią klasą. Należałoby mieć wyjątkowego pecha, ażeby mnie poznała i połapała się, że wyjechałem za nią i że ją śledzę.

Estera dotrzymała przyrzeczenia i około czwartej odwiedziła mnie.

— Niech pan się stąd nie rusza — radziła mi. — Moi przyjaciele dadzą panu wkrótce o sobie znać.

Rady tej oczywiście nie posłuchałem. Jak tylko Estera opuściła hotel, wybiegłem na miasto, uczyniłem niezbędne zakupy i udałem się do innego hotelu, aby odpowiednio się przebrać. Po kilku chwilach hotel ten opuścił zupełnie inny człowiek. Kto by w starym jegomościu o siwej brodzie i w ciemnych okularach rozpoznał młodego „dezertara z Marsylii".?

Powrotna podróż minęła bez przygód. Jak tylko przekroczyliśmy granicę i zajechaliśmy na pierwszy dworzec francuski, pobiegłem do komisariatu policji dworcowej i zawiadomiłem komisarza, kto jedzie pociągiem. Po kilku chwilach do przedziału pierwszej klasy, w którym siedziała piękna Estera weszło kilku policjantów i aresztowało ją.

Wkrótce agentka stanęła przed sądem wojennym. Podczas rozprawy zachowywała się wyzywająco: nie chciała odpowiadać na zadawane jej pytania, ani nie chciała wymienić na zwisk swoich wspólników.

— A co się stało z Yvesem R.? — zapytają czytelnicy. Odebrał sobie życie, zanim jeszcze jego piękna przyjaciółka zo stała rozstrzelana. Czy był on wspólnikiem, czy tylko ofiarą swej miłości? Nie chcąc kalać jego pamięci, wolę przyjąć tę drogą hipotezę.

SZPIEGOWSKA RODZINKA

W ostatnich dniach 1916 roku nieprzyjaciel w pobliżu miasta Caporetto przełamał front włoski i bersalierów ogarnęła tak wielka panika, że porzucili okopy, pozwalając wojskom niemiecko - austriackim przekroczyć rzekę Isonzo i wtargnąć na terytorium włoskie.

Trudno mi wprost opisać stan duchowy tych pokonanych oddziałów. W okolicy, która przylegała do pola bitwy, panowało całkowite rozprężenie, którego jeszcze potęgowali szpiedzy nieprzyjacielscy, nawołując żołnierzy do porzucania broni, a ludność cywilną do domagania się pokoju.

Kampania rozpętana przez agentów nieprzyjacielskich dała tak wyśmienite wyniki, że gdy francuscy żołnierze przybyli w te okolice, aby bronić ziemi włoskiej, zostali bardzo wrogo przyjęci. Obrzucano ich kamieniami, ruszano na nich z kosami i grożono im śmiercią. Należało więc za wszelką cenę zdławić wroga wewnątrz kraju. I rozpoczęło się bezlitosne tępienie szerzycieli paniki i wichrzycieli. Angielskie Intelligence Service i francuski Drugi Oddział były zawalone robotą, a specjalne sądy skazywały masowo podejrzanych.

(Dalszy ciąg jutro).

Makabryczny wisielec w Podgórzu.

W domu przy ul. Konopnickiej 1. dokonano we wtorek makabrycznego odkrycia. Mianowicie lokatorzy zaniepokojeni przykrą wonią, wydobywającą się z zamkniętego mieszkania na drugim piętrze, wezwali policję, która dokonała otwarcia drzwi. W mieszkaniu, zajmowanym przez 34-letniego mechanika Henryka Feinera, znaleziono jego trupa wiszącego na ramie okna łazienki. W mieszkaniu panował straszliwy zaduch, gdyż trup znajdował się w stanie rozkładu. Feiner bowiem popełnił samobójstwo przed kilkoma dniami.

Spowodu braku miejsca, dalsze ciekawe szczegóły podamy w jutrzejszym numerze.

RADIO — KRAKÓW

Czwartek, 4 sierpnia 1938

8 Muzyka, 11.57 Sygnał czasu, Hejnał z wieży Mariackiej, 14 Muzyka. 15.10 Lokalne wiadomości gospodarcze, 15.30 „Nasze plony dawniej a dziś". 17.00 „Miniatury kwartetowe", 17.55 Wiadomości bieżące, 21 „Czego można się dowiedzieć z marzeń sennych", 22 Lokalne wiadomości sportowe.

(Reszta programu ogólnopolskiego wewnątrz numeru)

Małoletni złodziej w Izbie Rzemieślniczej

Zarząd Izby Rzemieślniczej w Krakowie przyjął w dn. 18 grudnia 1937 r. w charakterze pomocnika woźnego 16-letniego Zdzisława Rutkę. Wkrótce po tym zauważono, że z biurek urzędników Izby giną drobne kwoty pieniężne. Złodziej jednak był nieuchwytny. Dopiero, gdy w dniu 9 maja br. skradziono z kasy Izby kwotę 1.600 zł. na szkodę urzędnika p. Wł. Wimarskiego, wyszło na jaw, że sprawcą kradzieży jest małoletni goniec, Rutka.

Aresztowany młodzieniaszek przyznał się do winy i wyjaśnił że do kradzieży namówił go nie jaki Józef Wietrzyk, 21-letni handlarz kwiatami, który od Rutki przyjmował poczęstunki i pieniądze. Wobec tego aresztowano również Wietrzyka, który jednak zaprzeczył, jakoby namawiał Rutkę do kradzieży, lecz przyznał, że wziął od niego 100 zł., wiedząc, że pochodzą z kradzieży. Nadto w toku śledztwa znaleziono w mieszkaniu Rutki przy ul. Retmańskiej kwotę 1380 zł., ukrytą w starej komodzie.

Epilogiem tej kradzieży była rozprawa karna, która odbyła się wczoraj przed Sądem okręgowym. W wyniku rozprawy sędzia dr Bobilewicz skazał osk. Rutkę na dom poprawy, jednak wykonanie kary zawiesił na 2 lata, zaś osk. Wietrzyka na 7 mies. bezwzgl. więzienia. Bronili adw.: dr Kahl i dr Söhnel.

—oo—

Introligator oszukał Uniw. Jagielloński

Niejaki Adolf Cimała z Krakowa, introligator z zawodu, mający przeszłość kryminalną, wykonywał w ubiegłych latach roboty introligatorskie dla Uniwersytetu Jagiellońskiego. W szczególności oprawiał książki do bibliotek uniwersyteckich seminariów: ekonomicznego, prawa politycznego i historycznego, zaś pieniądze za wykonane roboty wypłacała Cimale kwestura U. J. na podstawie rachunków, sygnowanych przez asystentów uniwersyteckich.

W styczniu br. odkryto szereg rachunków z fałszywemi podpisami asystentów U. J.: dra J. Libickiego, dra Wł. Siedleckiego i mgr. Leśnodorskiego. Rachunki te przedłożył kwesturze Cimała, która wypłaciła mu, nie wiedząc jeszcze o fałszerstwie, kwotę 1.788 zł. 50 gr. Gdy zaś fałszerstwo wyszło na jaw, Cimała został aresztowany i osadzony w więzieniu.

W dniu wczorajszym Cimała odpowiadał za te przestępstwa przed Sądem okręg. Na mocy przewodu sądowego, który wykazał, że osk. Cimała sfałszował na rachunkach podpisy i na tej podstawie podjął pieniądze za niewykonane roboty, sędzia dr Bartynowski wydał wyrok skazujący osk. Cimałę na 2 lata bezwzgl. więzienia. Oskarżał prok. Bieńkowski. Oskarżony stawał bez obrońcy.

Prostytutka skazana za fałszywe zeznania

Przed Sądem okr. w Krakowie stanęła wczoraj 26-letnia prostytutka Józefa Rospondówna, dwukrotnie karana za kradzież i udział w bójce, której akt oskarżenia zarzucał złożenie fałszywych zeznań pod przysięgą w sprawie karnej Andrzeja Żołędzia, Anny Pabianowej i Heleny Filipowicz, którzy w dn. 9 maja br. skazani zostali na więzienie przez 7 do 12 miesięcy za stręczenie do nierządu i udzielanie mieszkań prostytutkom za pieniądze.

Oskarżona Rospondówna przyznała się, że fałszywe zeznania złożyła u sędziego śledczego, gdyż do tego nakłonili ją zasądzeni stręczyciele. W wyniku rozprawy sędzia dr Bartynowski skazał osk. Rospondównę na 6 mies. bezwzgl. więzienia. Oskarżał prok. Bieńkowski.

Wisła oddała topielca

Onegdaj w południe z nurtów Wisły koło stacji Kraków—Grzegórzki wyłoniły się zwłoki topielca. Po wydobyciu ich okazało się, że są to zwłoki 21-letniego Marcina Kubata, rzeźnika (ul. Grodzka 7), który, jak donosiliśmy, utonął w dn. 24 lipca pr., podczas kąpieli przy moście dębnickim.

Zamknięcie trzech ulic

Z powodu robót kanałowych zamknięte zostały dla ruchu kołowego z dniem dzisiejszym nast. ulice: Piastowska od Al. 3-Maja do Król. Jadwigi, Emaus od Pregon do Piastowskiej oraz Spadzista od Waszyngtona do Król. Jadwigi. W związku z tym przystanek autobusów do Lasu Wolskiego przeniesiono tymczasowo na ul. Kościuszki obok mostu na Rudawie.

Nie pomogą nawet ziółka, gdy ukłuje pannę... „pszczółka"

Do Marii Masłowskiej w Woli Duchackiej pod Krakowem, która trudni się zbieraniem i sprzedażą ziół leczniczych, przybyła w listopadzie ub. roku 23-letnia służąca Karolina Krzysztankówna i z płaczem wyznała Masłowskiej, że spodziewa się żywych skutków „zabawy w miłość". Dlatego usilnie prosiła Masłowską, aby dała jej „coś" na pozbycie się płodu. Zielarka odmówiła stanowczo, wiedząc, że występek ten „pachnie" kryminałem do lat pięciu. Kiedy zaś Krzysztankówna oświadczyła, że popełni samobójstwo, wówczas Masłowska dała jej nieszkodliwe ziółka, pocieszając, że one „pomogą". Naiwna dziewczyna zrobiła sobie z ziółek gorące nasiadówki, poparzywszy sobie przy tym „co potrzeba", lecz mimo to wnet urodziła dziewczynkę zdrową „jak szóstka".

Cała ta tragikomiczna historia była wczoraj przedmiotem rozprawy przed Sądem okręg., gdyż prokurator oskarżył Krzysztankównę o usiłowane spędzenie płodu, a Masłowską o udzielenie pomocy. Przewód sądowy wykazał jednak, że Masłowska nie działała występnie, zgodnie z tezą wysuniętą przez jej obrońcę, dlatego też sędzia dr Bobilewicz uniewinnił ją, zaś osk. Krzysztankównę skazał na 3 mies. aresztu z zawieszeniem kary na 2 lata. Oskarżał prok. Merczyńczyński, osk. Masłowską bronił mgr. Leon Süsser.

Greckie medale pamiątkowe wręczono obywatelom Krakowa

Greckie miasto Missolongha wysłało do Krakowa delegata swego p. Papavramidesa, który przywiózł medale pamiątkowe, wydane z okazji odsłonięcia w Missolonghi pomnika na grobie polskich bohaterów. Wczoraj w salonie prezydialnym na Ratuszu krakowskim odbyła się uroczystość wręczenia tych medali kilku mieszkańcom Krakowa. M. in. medale greckie otrzymali pp.: prez. dr Kaplicki i wiceprez. dr. Klimecki. Jak się dowiadujemy, podobne medale otrzymało też kilka osób z Warszawy.

Zamach samobójczy inwalidy

Wczoraj rano w domu przy ujejskiego 8 usiłował popełnić samobójstwo 35-letni inwalida Czesław Lemański, przez przecięcie żyletką żył na ręce. Domownicy przeszkodzili jednak Lemańskiemu w całkowitym wykonaniu desperackiego czynu i wezwali lekarza Pogot. rat., który przewiózł niedoszłego samobójcę do szpitala.

O lepsze warunki bezpieczeństwa publicznego w Krakowie

Ostatnio na terenie m. Krakowa pogorszyły się znacznie warunki bezpieczeństwa publicznego, jak o tym świadczą powtarzające się coraz częściej zarówno w dzień, jak w nocy napady na przechodniów. W związku z tym Zarząd Miejski powziął uchwałę na posiedzeniu, które odbyło się onegdaj na Ratuszu, aby w tej sprawie zwrócić się do właściwych władz.

—oo—

Kogo i za co aresztowano?

Policja krakowska aresztowała onegdaj nast. osoby:

Bronisława Olszewskiego z Toń pod Krakowem za kradzież z wozu na ul. Łokietka teczki z przyborami aptecznymi, wart. 100 zł., na szkodę Fr. Chmiela (ul. Szlak 33);

Annę Gernetową z Kostrza pod Krakowem za kradzież pończoch, wart. 3 zł. ze sklepu J Rodzińskiego (Mały Rynek 7);

Poradnik lekarski.

Walczmy ze zmęczeniem przy pracy

Każda praca fizyczna czy umysłowa powoduje zmęczenie, którego granice bywają różne. Za normę jednak przyjąć można takie zmęczenie, które w ciągu następującego po pracy okresu odpoczynku daje się zupełnie usunąć.

Niestety, zmęczenie ludzi pracy bardzo często przekracza tę granicę. Cierpią więc oni na chroniczne przemęczenie, które nie jest obojętne ani dla ich zdrowia, ani też dla pracodawcy. Człowiek bowiem, który przychodzi do pracy z resztką zmęczenia z dni ubiegłych, pracuje źle i drogo. Zmęczenie jest wtedy wspólnym wrogiem pracującego i pracodawcy. Pierwszego bowiem naraża na utratę zdrowia, a drugiego na straty pieniężne. Dlatego w interesie obu stron leży usilna walka ze zmęczeniem.

Doświadczenie uczy, że nadmierne zmęczenie jest bardzo często wynikiem złej organizacji pracy, gdyż nieraz przy porównaniu wykonanej pracy ze stopniem zmęczenia widzi się, że jest on niewspółmiernie wysoki. Albowiem oprócz zmęczenia, jako naturalnego efektu pracy, powstaje jeszcze dodatkowa porcja zmęczenia, spowodowana tym że pracowaliśmy źle. Należy więc dołożyć wszelkich starań, aby uniknąć tego dodatkowego i niepotrzebnego zmęczenia.

Najważniejszym elementem walki ze zmęczeniem jest zastosowanie jak najdalej posuniętej celowości ruchów i wysiłków. Należy unikać pracy niepotrzebnej, która pochłania dużo energii i nie przynosi żadnych korzyści. Każda praca winna być organizacyjnie tak przemyślana, aby zgóry usunąć wszystkie niepotrzebne czynności, a pozostawić te, które prowadzą najkrótszą drogą i najmniejszym wysiłkiem energii do celu.

Drugim elementem walki ze zmęczeniem jest odpoczynek. Praca płynna, bez przerw, jest nieekonomiczna, gdyż powoduje wielkie zmęczenie. Należy więc włączyć do okresu pracy szereg przerw, które nie dopuszczają do nadmiernego zmęczenia, a podnoszą znacznie wydajność pracy.

Dużą rolę odgrywa przy tym pozycja przy pracy. Należy więc unikać pracy w długotrwałej pozycji stojącej, albo też w postawie zgiętej, nienaturalnej, gdyż te postawy wymagają dużego i nieproduktywnego nakładu energii.

Ostatnim wreszcie czynnikiem jest dobrze spędzony czas wolny od pracy i dostatecznie długi, posilny sen. Jeśli jednak chce się utrzymać ciało w stanie zdrowym i stale zdatnym do wykonywania zawodu, nie należy zaniedbywać żadnego z wymienionych tu środków we walce ze zmęczeniem przy pracy!

Redakcja: Kraków, św. Krzyża 1. Administracja: Kraków, ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17

CENA OGŁOSZEŃ; W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 900 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. »Profilius«, Kraków, św. Krzyża 3. Tel. 162-18